

23, rue Taitbout
PARIS (IX)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

Najbliższe miesiące dadzą okazję licznym rzeszom Francuzów i Polaków zamieszkających we Francji poznania polskiej kultury i sztuki narodowej. Największą i najbardziej atrakcyjną imprezą będą „Dni Kultury Polskiej we Francji” zorganizowane w Paryżu i Lyonie od 10 do 24 kwietnia.

Na stronie 3 — Polska wiosna we Francji

Pod naporem opinii publicznej dokonała się rewelacyjna zmiana, w której zwyciężyła estetyka i piękno na codzien...

Na str. 8 — Nowoczesne, modne, praktyczne

„Pańskie pisma przejęły mnie uczuciem głębokiego entuzjazmu. Podziwiam Pański talent, składam hołd Pańskiej duszy...” — pisała tajemnicza „L'Etrangère...”

Na str. 9 — Dzieje miłości wielkiego pisarza i pięknej Polki.

„Tak. To są ci ludzie z kopalni, których szukałem! — pomyślał. — Jak daleką drogą trzeba było mozolić się, by dość do nich i zobaczyć w nich po prostu ludzi. Nic więcej jak po prostu ludzi...”

Na stronie 12—13 — Ostatni odcinek powieści Gustawa Morcinka „Inż. Szeruda”.

Jeszcze dwie godziny temu byli na polu, ciężko pracując fizycznie przy zbiorze buraków cukrowych. Gdy obserwujemy ich teraz, jak pilnie uczą się właściwej wymowy słów w wierszu czy piosence, trudno w to uwierzyć. Przed naszym obiektywem młodzież z Pertain.

Na stronie 14 — Gdy są dobre chęci...



Ten miły i skromny górnik polski z Houdain, syn emigranta z Poznańskiego, liczy sobie 38 lat. Znaczną część jego pracowitego życia wypełnia pasja malowania, samorodne tworzenie obrazów, szkiców, rzeźb. Nigdy nie uczył się malować, nie studiował dzieł malarstwa, nie interesuje się opinią krytyki. A jednak... W roku 1956 zdobył w Arras nagrodę „Provinces Françaises”, w roku 1958 oznaczono jego prace zgłoszone do „Salon du Mineur” w Douai, a na początku roku bieżącego został laureatem nagrody Charbonnage de France — obrazy jego wystawiono w Muzeum Sztuki Nowożytnej w Paryżu. O p. Edwardzie Gąsowskim z Houdain czytajcie na stronach 10—11.

Nr 8 (176)

26 LUTEGO 1961
26 FEVRIER 1961

CENA
PRIX 0.40 N F

FP 2375



Odkrycie w podziemiach

Ostatnie badania podziemi kościoła Mariackiego w Krakowie pozwoliły stwierdzić, że kościół ten istniał już w pierwszej połowie XIII w. Pierwotny kościół został zniszczony w czasie najazdu Tatarów. W podziemiach znaleziono ślady spaliny, pochodzące z tego właśnie okresu. W r. 1257 zbudowano na tym miejscu drugi kościół — gotycki, z dwoma wieżami. Następnie, w ciągu w. XIV dobudowano istniejące do dziś prezbiterium, a sam korpus przebudowano bazylikowo. Wreszcie w w. XV odbudowano boczne kaplice nadające kościołowi ostatecznie jego dzisiejszą formę. Na zdjęciu kościół Mariacki

FILM O ZBRODNIARZU



W okresie rozpoczęcia w Jerozolimie sensacyjnego procesu Adolfa Eichmanna na ekrany Hollywoodu wejdzie film o życiu tego hitlerowskiego zbrodniarza. Główną rolę gra aktor amerykański Werner Klemperer (na zdjęciu)

UDANE DOŚWIADCZENIE



Francuski uczony dr Laborit stwierdził, że mimo obniżenia temperatury ciała królika do 2° C serce zwierzątka bije normalnie! Po obniżeniu temperatury do 10° C i przywróceniu normalnej ciepłoty serce wykazuje lepsze działanie niż przed zabiegiem. Doświadczenie wywołało sensację



KIEDY W KOSMOS?

John Glenn, jeden z siedmiu przeszkolonych amerykańskich kosmonautów, w czasie ćwiczeń w pojedynku kosmicznym, na razie oczywiście jeszcze na ziemi



NOWOCZESNOŚĆ WŚRÓD KUR

Ostatnie słowo techniki w kurniku doświadczalnej fermi Cargill-Nutrena w USA. W automatycznie przesuwających się pojemnikach kury otrzymują ziarno, natomiast naelektryzowane druty zapobiegają „nieporozumieniom”

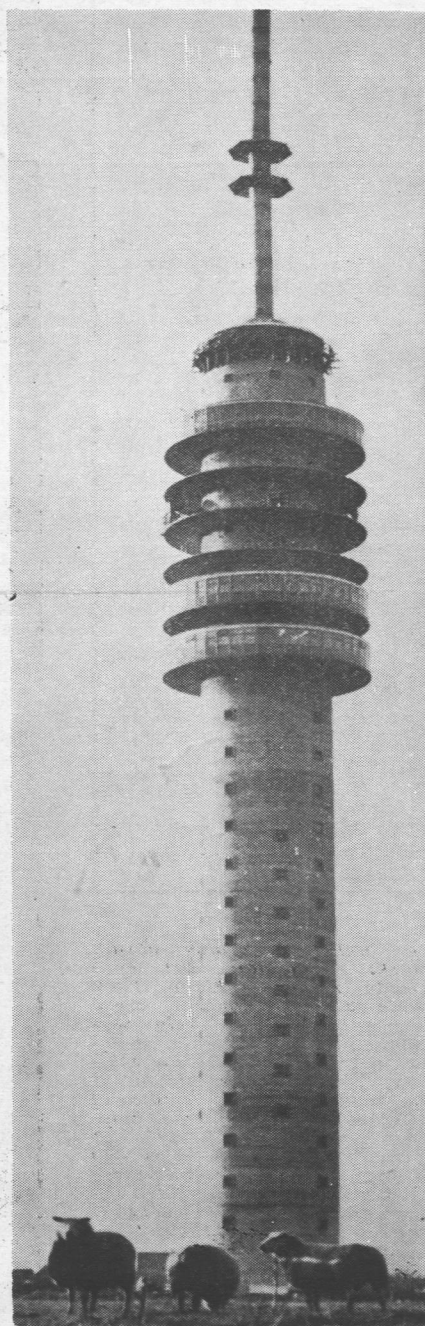
Mistrzowie świata

Saneczkowi mistrzowie świata: pośrodku — E. Naegele (Szwajcaria), w głębi pośrodku Jerzy Wojnar (Polska) oraz mistrzowie dwójek, młodzi Włosi — Pichler i Prinot



Czy zdobędzie sławę

Sławna Joséphine Baker przedstawi swojego przybranego syna, piosenkarza Jose Francisa, który w Paryżu nagrał pierwszą swoją płytę



W SŁUŻBIE TELEWIZJI

W miejscowości Lopik koło Utrechtu (Holandia) powstała nowa telewizyjna stacja nadawcza, której maszt ma aż 150 m wysokości

Możecie to jeszcze załatwić!

Wszyscy Czytelnicy, którzy do 28 lutego 1961 roku będą mieli opłaconą co najmniej półroczną prenumeratę „Tygodnika Polskiego” (licząc od 1 stycznia 1961 r.), otrzymają w formie jednorazowej premii ciekawą polską powieść (za zwrotem kosztów przesyłki). Przypominamy, że prenumerata „Tygodnika” wynosi: kwartalnie — 4 NF, półrocznie — 7 NF, rocznie — 13 NF. Koszt przesyłki książki wynosi 0,90 NF, którą to kwotę prosimy przekazać w znaczkach pocztowych pod adresem naszej redakcji: 23, rue Taitbout, Paris IX.



- ODCZYTY WYBITNYCH UCZONYCH
- JEDENASTU MALARZY POLSKICH
- WYSTAWY ARCHITEKTURY, HISTORII TEATRU I TYSIĄCLECIA
- TYDZIEŃ FILMÓW POLSKICH
- DNI STUDIÓW NAD SZTUKĄ POLSKĄ
- TRIO WIŁKOMIRSKICH, WYSTĘPY WYBITNYCH ŚPIEWAKÓW
- WIELKIE TOURNEE SŁYNNEGO CHÓRU STULIGROSZA
- KONCERTY CHOPINOWSKIE BARBARY HESSE-BUKOWSKIEJ I REGINY SMENDZIANKI

POLSKA WIOSNA WE FRANCJI

Szereg ważnych polskich imprez kulturalnych i artystycznych odbędzie się we Francji w najbliższych miesiącach. Największą i najbardziej atrakcyjną z nich będą „Dni Kultury Polskiej we Francji”, które zorganizowane zostaną w Paryżu i Lyonie od 10 do 24 kwietnia. „Dni” będą odpowiednikiem „Quinzaine Française”, która odbywała się w ubiegłym roku w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Katowicach.

W ramach „Dni Kultury Polskiej we Francji” przewidziany jest cykl prelekcji kilkunastu wybitnych naukowców polskich. Tematyka ich wykładów będzie bardzo różnorodna, m. in.: archeologia, początki państwa polskiego, konserwacja zabytków, rozwój życia społecznego i kulturalnego na Ziemiach Zachodnich, prace naukowe ośrodka wrocławskiego w zakresie matematyki, organizacja badań naukowych w Polsce, zagadnienia medyczne, problemy ochrony przyrody, współczesny teatr polski i inne.

W ramach „Dni” przesłane zostaną do Francji trzy ciekawe wystawy: architektury polskiej, historii teatru i Tysiąclecia Polski. Przewidywany jest też przyjazd „jednoosobowego” teatru Siemiona z poetyką składanką ludową „Wieża malowana”.



Utalentowany aktor młodego pokolenia Wojciech Siemion w widowisku „Wieża malowana”

Nie zabraknie również koncertów (projektuje się występy duetu kameralnego), ani imprez filmowych. Pod hasło „Dni Kultury Polskiej” trwać będzie „Tydzień Filmów Polskich”, który pozwoli publiczności paryskiej apoznać się z osiągnięciami polskiej sztuki kinematograficznej.

Jeszcze przed „Dniami Kultury Polskiej” otwarta zostanie w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Paryżu wielka wystawa pod nazwą „Jedenastu malarzy polskich”. Czas jej trwania przewidziany jest od 24 lutego do 27 marca.

W późniejszych miesiącach przyjedzie do Paryża i pozostanie jako depozyt w Muzeum Louvre'u zbiorowa wystawa dzieł Piotra Michałowskiego, a następnie wystawa obrazów malarza, który znaczną część życia spędził we Francji — Tadeusza Makowskiego.

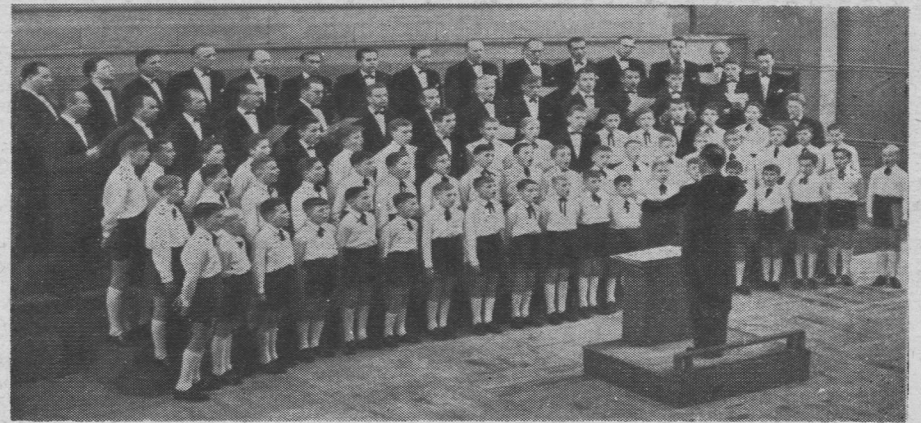
Nie koniec na tym. Od 5 maja do 30 lipca czynna będzie w Bordeaux, podczas dorocznego Festiwalu Sztuki, organizowanego w tym mieście, wystawa malarstwa polskiego i malarstwa obcego ze zbiorów polskich. Z wystawą połączone będą „Dni studiów nad sztuką Polską” — cykl wykładów, które wygłoszą prelegenci polscy.

Ponadto w przygotowaniu jest jeszcze jedna ciekawa wystawa: stosunki naukowe polsko-francuskie. Będzie to wystawa objazdowa.

Niezależnie od tego przewiduje się szereg koncertów polskich, nie tylko w Paryżu, ale i w wielu innych miastach Francji.

14 marca grać będzie w Sali Gaveau w Paryżu słynne trio Wilkomirskich. Tuluzę a następnie i inne miasta odwiedzą śpiewacy polscy Hanna Rumowska i Andrzej Pustelak — laureaci międzynarodowego konkursu śpiewaczego w Tuluzie w r. 1960. (Organizatorem ich tournée artystycznego jest stowarzyszenie Jeunesse Musicale de France).

Wielkie tournée po Francji odbędzie również znany chór Filharmonii Poznańskiej pod dyrekcją Stuligrosza. Chór odwiedzi: Strasbourg, Nancy, Arras, Lens, Paryż. Do Francji przybyła już sławna śpiewaczka polska, Bogna Sokorska. W marcu koncerto-



Poznański chłopięcy i męski chór Stuligrosza

wać będzie w Metz (1.III.) i w Nancy (23.III.) Barbara Hesse-Bukowska, pianistka, znakomita interpretatorka muzyki Chopina. Wreszcie w lipcu wystąpi w Tours inna znana pianistka polska — Regina Smendzianka.

Najbliższe miesiące więc dadzą okazję licznym rzeszom Francuzów i Polaków zamieszkałych we Francji poznawania naszej kultury i sztuki narodowej. Imprezy organizowane w ciągu nadchodzącej wiosny będą miały olbrzymie znaczenie nie tylko dla propagandy sztuki polskiej za granicą, ale jednocześnie przyczynią się do dalszego zacieśnienia łączności i przyjaźni pomiędzy Polską a Francją. (O przebiegu „Dni Kultury Polskiej” i innych imprezach kulturalnych i artystycznych będziemy regularnie informowali naszych Czytelników).

POLACY Z BRAZYLII NA RZECZ MILLENIUM

(Od własnego korespondenta)

Istniejące w Brazylii Koło Pisarzy, Działaczy i Korespondentów Polonijnych podjęło decyzję przekształcenia organizacji i zmianę nazwy na Komisję Literacką Parańskiego Komitetu Milenium w Kurytybie. Przystąpienie tej licznej grupy działaczy i publicystów do Komitetu Milenium w poważnym stopniu wzbogaci pracę prowadzoną przez naszych Rodaków w Brazylii.

W skład Komisji Literackiej wchodzi m. in. następujący publicyści i działacze: Michał Sekuła, Paweł Nikodem, Marian Hessel, Wojciech Breowicz, Jan Krawczyk, dr Feliks Werpachowski, Jan Barański, Stefan Pochwatka, prof. Zdzisław Zawadzki, Anastazy Flizikowski, Teofil Kompa, Janina M. Urban, Roman Skorupski, Władysław Topaczewski, Franciszek

Kluch, Stanisław Pylak, Józef Grabias, Jerzy Kossowski i Jerzy Semeniuk.

Na pierwszy ogień prac nowej komisji pójdzie opracowanie cyklu artykułów do prasy brazylijskiej i polonijnej, jak również audycja radiowa poświęcona sprawie Milenium oraz wydanie drukiem prac W. Breowicza i szkiców opracowanych przez M. Sekułę, M. Hessa i P. Nikodema, a poświęconych dziejom wychodźstwa polskiego. Przewiduje się też zbiorke eksponatów folklorystycznych i przyrodniczych z myślą o zorganizowaniu w Warszawie Muzeum Sztuki i Fauny Brazylijskiej. Komisja zamierza także popularyzować prasę i wydawnictwa krajowe wśród Polonii brazylijskiej.

W interesującej dyskusji domagano się częstszych niż dotychczas pokazów filmowych i zahamowania pogłębiających się w niektórych stanach i środowiskach procesów wynaradawiania. Postulowano również rozbudowę sieci szkółek języka polskiego. J. Barański w swoim przemówieniu podkreślił olbrzymie zasługi na tym polu księdza Józefa Zajęca i prof. Tadeusza Morozowicza oraz przedstawiciela młodego pokolenia, dr Pawła Filipiaka.

Zgromadzeni wyrazili swój protest i oburzenie w związku z wygłoszonym przez posła Niemieckiej Republiki Federalnej (NRF) na Uniwersytecie w Kurytybie odczytem, w którym atakował on granice Polski na Odrze i Nysie. Na wniosek prof. Z. Zawadzkiego potępiono także nieodpowiedzialne, antypolskie ataki ze strony „londyńczyków” pod adresem Polskiej Grupy Folkloru.

4 lutego super-sputnik ważący 6,5 tony wszedł na orbitę. Jego milczenie zadziwiło świat.

12 lutego tajemnica się wyjaśniła. W stronę Wenus pomknęła stacja międzyplanetarna...

Wśród radzieckich specjalistów astronautyki jednym z najwybitniejszych jest prof. ARY STERNFELD, Polak z Sieradza, który ukończył studia we Francji. Przeczytacie o nim w przyszłym tygodniu.

RODACY W OJCZYŹNIE ANDERSENA

W imprezach noworocznych dla Polonii skandynawskiej uczestniczyła po raz pierwszy po wojnie wyjątkowo znaczna liczba naszych Rodaków, mianowicie — około tysiąca dzieci polskich i dwóch tysięcy dorosłych. Z uznaniem należy podkreślić wysoki poziom artystyczny i bogaty program, przygotowany zarówno w Danii, ojczyźnie słynnego baśniopisarza, Andersena, jak i w Szwecji, kraju rodzinnym wielkiej pisarki, laureatki nagrody Nobla, Selmy Lagerlöff.

Towarzystwo Duńsko-Polskie zorganizowało spotkanie dzieci duńskich z dziećmi tutejszej Polonii. Niezwykle barwnie wypadło widowisko „Ogród Zoologiczny” Tuwima (w reżyserii p. St. Wolskiej) i występy dzieci duńskich z programem oryginalnych tańców narodowych. Podobne imprezy odbyły się w Nakszkow, Maribo, Alborgu, Odense, Nykøbing i w stolicy Danii — Kopenhadze.

W imprezach tych uczestniczył serdecznie witany prezes Zarządu Głównego Związku Polaków w Danii, p. F. Jakóbiak. W Kopenhadze obecny był Ambasador PRL, p. St. Dobrowolski.

...I SELMY LAGERLÖFF

W Szwecji po raz pierwszy po wojnie odbyły się spotkania z Polonią i choinki dla dzieci w miejscowościach Boras i Bromoll. Uroczystości organizowano pod patronatem lokalnych komitetów budowy Szkół Tysiąclecia w Olecku. W wyniku przeprowadzonych zbiorów pieniężnych wpłynęło ponad 1000 koron (200 dolarów) na ten cel.

W Malmö wystąpił podczas imprezy chór dzieci polskich prowadzony przez p. Malarską, następnie solistka Blinkowska i Korkusińska (akordeony) oraz polsko-szwedzki zespół artystyczny rodziny Ahlmów.

Prasa szwedzka poświęciła imprezie wiele uwagi, zamieszczając artykuły i fotografie.

Czynny udział w imprezach wzięli miejscowi działacze polonijni — p.p. Ahlm, Kwiatkowski, Pilarek, Jasiński, Sawicki. W swoich przemówieniach pp. Pilarek, Jasiński i Sawicki apelowali o szeroki udział Polonii szwedzkiej w akcji budowy 1000 szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego.

Dla prawdziwych darów — droga wolna

POLONIA - KRAJ, PACZKI - CŁO

SPRAWA przepisów celnych od paczek przesyłanych przez Polonię do Kraju, a ściślej mówiąc sprawa wykonywania tych przepisów przez niektóre polskie placówki celne, była w ostatnich miesiącach tematem szeregu wypowiedzi zarówno prasy polonijnej, jak i krajowej. Ostatnio jedna z amerykańskich gazet polonijnych przyniosła na ten temat interesującą wypowiedź polskiego konsula generalnego w Chicago — pana Zawadzkiego. Wynika z niej, że władze PRL w pomocy, z jaką Polacy z wychoźstwa przychodzą swym krewnym w Kraju, widzą „piękne i wzruszające świadectwo nierozważnych więzi Polski z jej synami i córkami rozproszonymi po świecie. Szczęśliwym się tym — powiedział m. in. konsul Zawadzki — że ogromna większość polskiego wychoźstwa, nawet po wielu latach rozłąki, nie zapomina o ojczyźnie Kraju, żywo interesuje się jego dniem dzisiejszym i całym sercem dzieli jego sukcesy i troski”.

Jeżeli chodzi o taryfę celną to, jak się dowiadujemy, praktyka kilku miesięcy potwierdziła w ogólnych zarysach jej słusność, godząc w tych, którzy pod płaszczykiem „darów od rodziny” prowadzili nie rejestrowany i nie opodatkowany handel na szeroka skalę. Wiadomo było, że strumieniowi towarów zza granicy odpowiada strumień przemytu z Polski. Oprócz dolarów i innych dewiz z Kraju przemycano na wielką skalę dzieła sztuki, srebra, różne artykuły, jak np. aparaty fotograficzne itp., w zamian za rzekome „dary”.

W wielu krajach powstały specjalne przedsiębiorstwa, nie mające nic wspólnego z Polonią, a nadużywające dobrego imienia polskiego wychoźstwa, które wysyłały do Polski całe partie najrozmaitszych towarów sprzedawanych tam po spekulacyjnych cenach. Z Francji np. rozwinięto masowy przemysł — bo trudno to inaczej nazwać — swetrów fabrycznych, które wyszły już z mody, spadły w cenę, a w Polsce lansowano je jako „ostatni krzyk mody paryskiej”. Przez wiele miesięcy samoloty polskie i francuskie na trasie Paryż — Warszawa przeladowane były jednakowymi paczkami fabrycznymi z niemodnymi swetrami, przy czym paczki te kierowano do różnych adresatów, otrzymujących za przyjęcie przesyłki i oddanie jej krajowemu hurtownikowi jeden sweter od piętnastu, a czasem nawet dwudziestu swetrów. Oczywiście „hurtownik” przekazywał w zamian drogą nielegalną odpowiednią ilość dewiz lub towarów. Tego typu „swetrowe transakcje” sięgnęły w ubiegłym roku setek tysięcy dolarów.

Ten proceder został przez wprowadzenie nowych przepisów celnych na pewno w jakiejś mierze ukrócony, stał się trudniejszy i mniej zyskowny. W tej mierze nowa taryfa spełniła swoją rolę.

Blizsza analiza wykazuje też, że najwięcej prawdziwych darów płynie do Polski bynajmniej nie przez Bank PKO, choć ta forma ich przekazywania jest najkorzystniejsza, lecz w postaci indywidualnych przesyłek z lekarstwami, kosmetykami, żywnością

(kawa, herbata, kakao itp.) oraz odzieżą. W tej mierze nowa taryfa celna praktycznie niczego nie zmieniła, w wielu wypadkach nawet okazała się bardziej korzystna dla adresatów (lekarstwa, żywność).

Jedynie w odniesieniu do przesyłek odzieży okazało się, że przewidywane ulgi nie rozwiązuje problemu. Cienie starej odzieży (popularnych „ciuchów”) komplikowało życie odbiorców i... celników.

Toteż po krótkim czasie urzędy celne upoważnione zostały do jak najbardziej liberalnego traktowania przesyłek z rzeczami używanymi i stosowania starych przepisów, korzystnych dla odbiorców. Obecnie jedynym warunkiem jest, aby waga ich nie przekraczała 10 kilogramów — odzieży, bielizny, konfekcji czy pościeli, względnie, by ilość obuwia nie była większa niż 5 par. Ta poprawka, jak się wydaje, usunęła jedyne, powstałe przy stosowaniu nowej taryfy celnej, trudności.



Nuty wysłane, pani Heleno!

Od Czytelniczki p. H. Ładożyńskiej z Exincourt (Doubs) otrzymaliśmy list następującej treści:

„Zwracam się do „Tygodnika” z prośbą. Potrzebne mi są nuty na akordeon do oberka, mazura, polki, krakowiaka, kujawiaka i poloneza. Mogłyby nawet być dwie różne melodie dla każdego tańca. Wszelkie koszty z tym związane zobowiązuję się pokryć. Sprawa jest dla mnie bardzo pilna. Nie mogę otrzymać tego nigdzie, więc całą nadzieję pokładam z moim zespołem w „Tygodniku Polskim”. W imieniu młodzieży składam z góry serdeczne podziękowanie”.

Nuty zostały wysłane. Jesteśmy ciekawi czy wybrane przez nas melodie podobały się, no i kiedy zostaniemy zaproszeni na pierwszy koncert zespołu w nowym programie. Załączamy pozdrowienia dla całego zespołu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan M.S. z Walers (Nord)

Ustawa o amnestii została w Polsce uchwalona przez Sejm w dniu 22 listopada 1952 roku dla upamiętnienia uchwalenia w dniu 22 lipca 1952 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Ustawa weszła w życie z dniem ogłoszenia, co nastąpiło 1 grudnia tegoż roku. Ustawa pusiła w niepamięć i przebaczyła przestępstwa, za które wymierzone zostały kary utraty wolności do jednego roku i 2 tysięcy zł grzywny, względnie obie te kary łącznie; wykroczenia, podlegające ukaraniu w trybie karno-administracyjnym lub sądowym; występki, skarbowe ukarane utratą wolności do jednego roku; wykroczenia skarbowe i naruszenia dyscypliny pracy. Ustawa darowała kary pozbawienia wolności do jednego roku i 2 tys. grzywny; złądziła o połowę kary utraty wolności do trzech lat i 2 tys. zł grzywny, o jedną trzecią kary powyżej trzech lat, karę śmierci zamieniała na 15 lat, a dożywocie na 12 lat. Specjalnymi przepisami objęta ustawa osoby, które w chwili popełnienia przestępstwa nie miały 18 lat, stosując wobec nich odpowiednio większe złagodzenie kar. Ustawa nie objęła osób ukaranych za szczególnie niebezpieczne przestępstwa w okresie obudowy państwa, osób odpowiedzialnych za klęskę wrześniową i faszyzacje życia państwowego w Polsce przedwojennej, oraz faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, winnych zbrodni i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami, a także zdrajców narodu polskiego.

Pan B. BARTIUKOWSKI z Cité Jeanne d'Arc (Moselle).

Pamiętnik otrzymaliśmy, przekazaliśmy go Towarzystwu Łączności z Polonią Zagraniczną na ogłoszony konkurs. Pobieżne przeglądnięcie w redakcji wykazało, że jest to rzecz wartościowa, pełna cennych faktów. Ze swej strony postaramy się zamieścić kilka najbardziej ciekawych wyjątków w „Tygodniku Polskim”. Zdjęcia po wykorzystaniu zwrócimy. Rozumiemy, że są one dla Pana cenna pamiątka. Prosimy tylko o cierpliwość, mamy bowiem coraz więcej materiału nadsyłanego przez Rodaków z różnych stron Francji i Belgii, musimy więc stosować właściwą kolejność. Tymczasem gratulujemy Panu wykonania tak żmudnej i obszernej pracy. Na pewno znajdzie ona uznanie u ludzi śledzących i badających naukowo dzieje Polaków rozszanię po szerokim świecie i na pewno przy pisaniu tych dzieł będzie bardzo przydatna. Łączymy pozdrowienia.

Pan Józef JANECZKO z Ransart, Haynaut (Belgia).

Pańskie twierdzenie, że „Tygodnik Polski” podoba się Panu i że najbardziej interesują Pana opisy i informacje o Polsce, jest dla nas zachętą do dalszej pracy, która nie zawsze jest łatwa. Pisze Pan, abyśmy zwiększyli objętość „Tygodnika”. Wiemy, że zagraniczne magazyny tygodniowe biją nas na głowę objętością, ilością fotografii i kolorami. Niestety, tylko od czasu do czasu możemy dołączyć po kilka stron. Stałe zwiększenie objętości pisma przerasta nasze możliwości finansowe. Przybywa nam jednak stopniowo Czytelników, otrzymujemy coraz więcej listów i zamówień na „Tygodnik”. Firmy, które się u nas ogłaszają, mają nadzieję, że nasze pismo objętościowo uczyni je w treści i formie ciekawszym i piękniejszym. Zależy to nie tylko od nas, ale i od naszych Czytelników. Za pozdrowienia bardzo dziękujemy i nawzajem serdecznie pozdrawiamy.

Anonimowy czytelnik z Winterslag (Belgia).

Podziwiamy Pańską stałość w listowym polemizowaniu z niektórymi naszymi artykułami i wiadomościami, jak i korespondencjami naszych Czytelników. Ale chociaż wciąż jeszcze negatywnie komentuje Pan korzystne zjawiska, jakie zachodzą w Polsce, musimy przyznać, że ostatnio spostrzegamy w Pańskich listach pewne zmiany. Jest w nich mniej wymyślań,

a więcej rozumnych podejścia, stąd czasem i jakaś trafna uwaga. Gdyby Pan jeszcze miał możliwość osobiście przekonać się, że w Polsce po drugiej wojnie zrobiono ogromnie dużo i że zdecydowanej większości ludzi naprawdę lepiej się żyje, to na pewno zmieniliby Pan swój pogląd na niejedną sprawę. Możemy też Pana zapewnić, że w czasie pobytu w Kraju będzie Pan mógł bez żadnych przeszkód uczęszczać do kościoła, brać udział w uroczystościach religijnych i odbywać praktyki religijne zgodnie z Pańskimi przekonaniem. Nikt w tym nie będzie Panu przeszkadzał i nikogo to nie będzie dziwiło, że chodzi Pan do kościoła.

Piękna to rzecz, że polemizując z Panem Fr. Kasprakiem, w liście, w którym przesyła nam Pan życzenia noworoczne(!), za co dziękujemy, sięga Pan do przykładów historycznych. Wydaje się nam jednak, że nie warto się dzisiaj licytować, w której armii zaborec: pruskiej czy austriackiej, było Polakom lepiej. Panie przekonanie, że Austriacy nie stosowali tak brutalnych metod germanizacyjnych jak Prusacy, ale i w c.k. austriackiej armii notowano wypadki sztykan. Natomiast trudno się zgodzić z Pańskim twierdzeniem, jacy to wspaniali ludzie byli cesarze: Wilhelm II i Franciszek Józef I. Możemy Pana zapewnić, że nawet z najstarszych ludzi nikt w Polsce nie tęskni za żadnym z nich ani za ich czasami.

Pan Waclaw OLSZEWSKI, Sanatorium Toki Eder, Combo les Bains.

Rozumiemy Pana sytuację i cieszymy się, że polskie słowo drukowane jest dla Pana otuchą i rozrywką w monotonnym życiu sanatoryjnym. Nie należy jednak popadać w pesymizm, przecież pobyt w sanatorium jest warunkiem powrotu do zdrowia, czego Panu serdecznie życzymy, oraz spełnienia innych pragnień. Pozdrowienia przekazaliśmy.

Pan Michał MICHALAK z Charleville (Ardennes).

Ma Pan rację. „Papiół i diament” to rzeczywiście piękna książka, o czym zresztą najlepiej świadczy fakt, że wszyscy w domu przeczytali ją jednym tchem”. Za pozdrowienia dziękujemy, serdecznie pozdrawiamy.

Pan Mieczysław PROCH z Troyes.

Nadesłane sprawozdanie z gwiazdki w Orleanie wydrukowaliśmy w poprzednim numerze. Bardzo dziękujemy i prosimy o podanie szczegółów z walnego zebrania. Łączymy pozdrowienia dla Pana i p. Nożyńskiej.

Pan Stanisław SZYNAL z Carrières (S. et O.).

„Mądrości żydowskie”, które wydrukowaliśmy są wyjątkami z ciekawej książki, jaka pod takim właśnie tytułem ukazała się z końcem ub. roku w Warszawie. Zebrał je i opracował warszawski dziennikarz, Aleksander Drożdżyński a wydała jedna z polskich firm wydawniczych w ramach cyklu „Myśli srebrne i złote”. Niektóre z dowcipów i opowiadań podane przez Pana w liście do redakcji znajdują się we wspomnianej książce, inne — przekazujemy autorowi do Warszawy.

WYNIKI KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO

„Czy znasz polskie pamiątki we Francji”

w następnym numerze

OŚRODKI KIEROWNICZE REWIZJONIZMU

Partia kanclerza Adenauera rządząca Niemiec Republiką Federalną nosi nazwę Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (Christlich-Demokratische Union — CDU), lecz już od dawna patronuje antypolskiej działalności rewizjonistycznej. Co innego jednak ogólny patronat, a co innego — bezpośrednio kierowanie działalnością tego rodzaju. Jak to się stało, że CDU, czyli chadecja bońska, przeszła od funkcji patronowania tej niezbyt przecież zbożnej akcji do podjęcia bezpośrednio, własnej polityki rewizjonistycznej?

Sprawa ta wiąże się z faktem, że od 1950 roku w pozycji bytowej ludności niemieckiej przesiedlonej z Europy wschodniej — także z Polski — nastąpiły dość zasadnicze zmiany. W miarę stabilizowania się przesiedleńców w nowych warunkach, w miarę wprzęgania się ich w procesy ekonomiczne tzw. cudu gospodarczego w NRF (za miliony amerykańskich dolarów), słowem, gdy coraz bardziej rozwijała się złuda powrotu do Polski i na Wschód, a jednocześnie rzeczywistość zachodniemieckiej koniunktury stawała się materialnie coraz atrakcyjniejsza, zawodowi politycy rewizjonizmu i odwetu stopniowo tracili społeczną bazę działania. Toteż bojąc się zawiąnięcia w próżni wraz ze swoimi podlegającymi hasłami,

działacze rewizjonistyczni zaczęli przynikać z różnych ugrupowań politycznych — a zwłaszcza z partii przedsielniczej BHE — do szeregów CDU, jako partii rządzącej.

Doszło wreszcie do tego, że scalone w 1958 roku organizacje przedsielnicze w jeden wielki „Związek Przedsielniców” (BdV) stały się niejako instrumentem wykonawczym partii CDU do zadań raczej propagandowych, natomiast sama partia przyjęła stopniowo inicjatywę w zakresie polityki rewizjonistycznej i stała się polityki tej głównym motorem.

Dzisiaj CDU posiada w tym sensie kilka organów wyspecjalizowanych. Tak więc przy frakcji poselskiej CDU w Bundestagu (parlament) istnieje osoba, „komisja do spraw przedsielniców”. Istnieje też, i to w skali federalnej, chadecja „komisja przedsielnicza” z dr Walterem Heudellem na czele, który jest zarazem przewodniczącym „Ziomkostw”, mających reprezentować tereny Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Oprócz tych dwóch organów występuje także organ ściśle partyjny CDU pod nazwą „Związek Krajowy Odra — Nysa”. Zgodnie z tezą rewizjonistyczną, że za „linią Odra — Nysa” — czyli w Polsce! — znajduje się jakoby 5 „provincji wschodniemieckich”, ów „Związek Krajowy” posiada 5-osobową reprezentację w zarządzie federalnym CDU.

Przewodniczącym zarządu „Związku Krajowego” CDU jest ten sam osobnik, który kilka lat temu przewodził rewizjonistycznej partii BHE: — dr Theodor Oberländer, posiadacz 10-letniego stażu w partii Hitlera, niesławnie w 1960 r. „urlopowany” minister rządu NRF.

Oczywiście, rewizjonistyczny „Związek Krajowy Odra — Nysa” dysponuje poważnymi subwencjami finansowymi, które pochodzą przede wszystkim z ministerstwa do spraw ogólnoniemieckich, a także od rządu wysoce uprzedmiotowionej, a więc bogatej Nadrenii-Westfalii. W NRF na odpowiednio „zbożne”, chrześcijańskie cele, zawsze się znajdują odpowiednie środki. Byleby godny cel je uświęcał!...

ALP

CZYTAJCIE KSIĄŻKI POLSKIE!

W bibliotece w Paryżu znajdziecie bogaty zbiór

W poniedziałki i piątki między godz. 16 a 19 (od 4 do 7 wieczorem) czynna jest wypożyczalnia książek polskich w Paryżu, 7 rue Crillon, Paris IV-e, métro Bastille albo Sully Morland. Biblioteka posiada do dyspozycji Czytelników bogaty zbiór książek polskich, przede wszystkim powieści.

Korzystanie z wypożyczalni bezpłatne.

Tygodniowa gawęda

W Pipidówku lepsza kawa ● Coraz mniej wody ● Triumf telewizji ● Bestseller: „Krzyżacy” ● Słowacki i Sartre ● Koncerty i wystawy ● Na wszystko są amatorzy

Chciałbym dziś napisać o tym, jak ludzie w Polsce, mam przede wszystkim na myśli miasta, spędzają swój wolny czas. Oczywiście, nieco inaczej wygląda to w dużych miastach, inaczej w miasteczkach, gdzie — jak na całym świecie — nie ma tak wielu rozrywek. Jednakże w ostatnich latach i w małych miastach przyjął się pewien wielkomiński obyczaj: mam na myśli kawiarnie.

Muszę tu powiedzieć, że z moich podróży po Polsce wyniosłem wrażenie, iż wiele kawiarenek w małych miasteczkach jest ładniej urządzone niż kawiarnie wielkomińskie. Te prowincjonalne kawiarnie spełniają dodatkową rolę: odciągają sporo ludzi od knajp.

Nie znaczy to niestety, że już wszyscy wolą kulturalną rozrywkę w kawiarni, często przy miłej muzyce, niż upijanie się w knajpie. Niemniej pewne oznaki zmian można zauważyć, o czym świadczą niewielki, ale jednak spadek spożycia alkoholu w ostatnich latach.

Dobłą rolę spełnia też telewizja. Nie do uwierzenia, w jak zaskakująco krótkim czasie telewizja stała się powszechnym, demokratycznym środkiem oddziaływania kulturalnego i rozrywkowego. W roku 1957 telewizor był jeszcze rzadkością i luksusem. Wówczas w całej Polsce było

również 22 tysiące abonentów telewizji. Dziś, po upływie trzech lat, jest ich ponad 400.000! Telewizja opanowała nie tylko miasto, ale i wieś, skracając zwłaszcza długie zimowe wieczory.

Skarżą się już nawet filmowcy, że telewizja zaczyna wypierać film, że spada frekwencja w kinach. Ale dobre filmy zawsze mają powodzenie. Bestsellerem, nie mającym równych w historii polskiej kinematografii, stał się film Forda „Krzyżacy” według Sienkiewicza. Przez długie miesiące przed kinami, w których był wyświetlany, tworzyły się niemiernie długie oboje. Filmy idą w Polsce różnorakie. Tak np. w lutym notuje się 19 premier filmów tabularnych, z tego: 4 — produkcji radzieckiej, po 3 — produkcji polskiej, i amerykańskiej, po 2 filmy z Włoch, Japonii i Anglii oraz po jednym z Czechosłowacji, Rumunii i Bułgarii. Łatwiej już dziś na ogół dostać się do kina niż dawniej. W Warszawie np. przed paru laty był z tym jeszcze poważny kłopot. Dziś stolica ma ponad 70 kin we wszystkich dzielnicach miasta.

Od filmu przejdźmy do teatru. Tu to samo zjawisko co w kinach: sztuki z całego świata, współczesne i klasyczne. Ostatnio np. występował w Warszawie angielski teatr

Old Vic z repertuarem szekspirowskim; niemiecką klasykę reprezentują sztuki: Ifigenia w Taurydzie i Don Carlos, francuską — corneilowski „Cyd”, a polską — nieśmiertelny Fredro (Pan Jowialski) i Słowacki (Balladyna). Obok tego zaś współczesny Sartre (Diabeł i Pan Bóg), Amerykanin Miller (Śmierć komiwojagera) itd. Cierpi natomiast polski teatr na brak współczesnych sztuk polskich. Aktorzy są — i to świetni, dramaturdzy — zawodzą. Opera i operetka, a także ostatnio liczne kabarety literackie i młodzieżowe czy też teatry satyryczne cieszą się niemiernym powodzeniem.

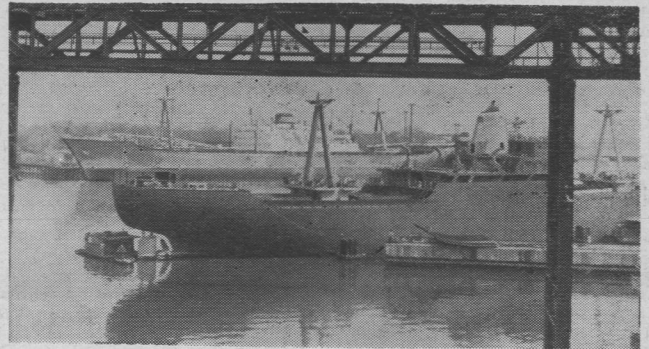
Podczas gdy Filharmonia Narodowa odnosi ogromne sukcesy w Ameryce, pozostali w Kraju muzycy nie mogą narzekać na brak zainteresowania. Koncerty mają z zasady pełną widownię, i to zarówno koncerty muzyki poważnej, jak i rozrywkowej.

Na wystawach sztuk pięknych irekwencja, jakiej nigdy nie było. Oczywiście, wystawa arrasów w Warszawie — to oddzielna sprawa, tam tłumy wala nie tylko dla doznań artystycznych, ale również z radości, że arras wrócił do Polski.

To samo zjawisko dotyczy odczytów, dyskusji w rozlicznych klubach itd. Oczywiście — nie tylko na zabawie i na rozrywce spędzają ludzie wolny czas. Uczą się też — i to więcej niż kiedykolwiek. Ale to oddzielna sprawa. Napiszę o niej.

Marian

GDAŃSK coraz większy i piękniejszy



Ilość zwodowanych i oddanych do eksploatacji statków przez Stocznice Gdańskie w 1960 r. stawia ją pod względem tonażu w rzędzie 6 największych europejskich stocznicy. Jeśli chodzi natomiast o ilość zbudowanych jednostek (23 statków w 1960 r.) — Stocznia Gdańska zajmuje zdecydowanie pierwsze miejsce.

W marcu Stocznia obchodzić będzie jubileusz zwodowania milionowej tony. Na milion ten złoży się 309 jednostek — od pierwszego statku rudowęglowca „Soidek” spus-

zonego na wodę w 1949 r. Jubileuszową, milionową tonę przekroczy Stocznia po zwodowaniu drugiego tankowca o nośności 19 tys. ton, co nastąpi za kilka tygodni.

Stocznia Gdańska, specjalizująca się w produkcji eksportowej, buduje statki dla 7 różnych zagranicznych armatorów, m. in. dla Francji. Statki z Gdańska — to: rudowęglowce, trawlerzy rybaccie, 10-tysięczniki, drobnicowce, statki do przewozu drewna, trawlerzy przetwórci, bazy rybaccie oraz zbiornikowce 19 tys.

LUCIENNE BOYER znów w Polsce



Lucienne Boyer ze swoim akompaniатorem, przed hotelem „Bristol” w Warszawie

Lucienne Boyer jest reprezentantką nie tylko najlepszych tradycji pieśniarstwa francuskiego, ale przede wszystkim symbolem Paryża i czasów, których już nie ma. Dziś śpiewa się już inaczej, ale właśnie w tym kontraście tkwi nieodparty urok artystki. Witana jest zawsze w Polsce z entuzjazmem.

Tournée po Polsce rozpoczęła artystka od koncertu w Warszawie, oraz po przerwie spowodowanej zaziębieniem odwiedziła Katowice, Wrocław, Opole, Kraków i Szczecin.

— Do Warszawy przyjechałam z wielką przyjemnością. Miasto zmienia się nieustannie i rozbudowuje. Miałam tu w 1957 r. bardzo miłą przygodę. Gdy stałam w oknie wagonu kolejowego, podszedł do mnie jakiś kolejarz i ofiarował mi różę.

— Czy ma pani znajomych w Polsce?

— Mam dość dużo znajomych Polaków, zwłaszcza w Paryżu, z którymi się często spotykam.

— Słyszałem, że nauczyła się pani kilku słów po polsku?

— Tak jest, chociaż właściwie nie jest to konieczne, gdyż wydaje mi się, że wszyscy tu rozumieją po francusku, sala żywo reaguje na każdą pointę piosenki.

— To jest zasługą pani talentu. A jakie nowe piosenki przywiozła pani ze sobą?

— Do mego programu weszło dziewięć nowych piosenek, wśród nich: „Herbaciarnia”, „Gdyby Paryż nie istniał”, oraz wiele piosenek starych, mniej znanych w Polsce.

Pytanie o sukcesy, jakie zaczyna zdobywać 19-letnia córka Jacqueline rozjaśnia twarz p. Boyer.

— W lipcu Jacqueline przyjedzie ze swym mężem François Lubiana, również piosenkarzem, do Polski na koncerty, w których zaśpiewają m. in. moje piosenki. Jacqueline otrzymała nagrodę Eurowizji za interpretację piosenki „Tom Piliibi”, a jej występy u boku Marleny Dietrich w Paryżu cieszyły się wielkim powodzeniem.

— Proszę nam jeszcze zdradzić sekret swej wiecznej młodości.

— Nie przejmuję się drobiazgami. Lubię śmiech i zabawę. Chętnie przebywam w towarzystwie młodych, a mam ich w rodzinie dość dużo, gdyż mój zięć ma pięciu braci i siostrę. Muszę panu powiedzieć, że ci bracia mają ciągle do mnie pretensje, że nie mam więcej córek.

— A gdzie pani udaje się po skończonym tournée po Polsce?

— Mam już zakontraktowane występy w Niemieckiej Republice Federalnej. Nie lubię planować na długą metę. Może wybiorę się do Japonii...

ROMAN CHRZĄSTOWSKI



● Ptaki czują wiosnę

Do Warszawy przyleciały dzikie kaczki, okupując stawy w parkach miejskich. Dzikie łabędzie obojują w rozlewiskach Warty, nie odlatując ze swoich letnich siedlisk nawet w czasie przejściowych śnieżnych zamieci. Dzikie gęsi natomiast, które stale zamieszkują kraje północne i przybyły do Polski na lżejszą tu zimę — odlatują z powrotem na północ, spodziewając się widocznie wczesnej wiosny w swych rodzinnych stronach.

● Na statku kosmicznym dojrzewają banany

„Kosmiczny ogród” — uprawę różnych roślin w warunkach do ewentualnego zastosowania w pojazdach kosmicznych — prowadzi z powodzeniem ogród botaniczny uniwersytetu we Wrocławiu. W cementowych basenikach z wodą zasilaną solami mineralnymi, na specjalnej ściółce, w konstrukcji ram i sia-

tek drewnianych, metalowych i nylonowych wyhodowano tu już kawę, bawełnę, pieprz, cynamon, osiągając dwa razy większe plony niż przy uprawie w warunkach naturalnych.

7 DNI w skrócie

TRZEBIATÓW (Szczecińskie) — Z całego kraju, a także z zagranicy zjeżdżają się tu wędkarze, nawet zimą. Od stycznia do maja — obficie pojawiają się w rzece Rega łososie. Skoro taki tu ruch, w zabytkowym zamku ma powstać wędkarska stacja.

ZAGÓRZE — W tym ważnym węzle kolejowym koło Sanoka powstaje Muzeum Kolejarza. Ofiarodawcami eksponatów, dawnych mundurów, odznak, przyborów sygnałowych, fotografii itp. są przeważnie kolejarze.

OTWOCK — Pan Adam B. w ciągu półtora roku zarobił półtora miliona złotych na swetrach dostarczanych z zagranicy. Aby nie płacił cła wyszukiwał życzliwych i naiwnych ludzi, którzy „wypożyczali” mu nazwiska. Sprawa się wydała i pan B. znowu coś „zarobił”, tym razem w sądzie.

BRZOZÓW (Rzeszowskie) — Szpital im. Kopernika otrzymał nowoczesny aparat rentgenowski. Zakupili go brzoźwicy zamieszkali w m. Elisabeth w Stanach Zjednoczonych, jako prezent na 600-lecie rodzinnego miasteczka.

KRZEMIONKI (Kieleckie) — Ciekawy zabytek, kopalnia kamienia z epoki neolitycznej (60 tysięcy lat temu), jest stałym terenem prac specjalnej naukowej ekspedycji.

WARSZAWA — Państwowe Wydawnictwo Naukowe szykuje swojego „Larousse de poche” —

niewielką encyklopedię: 25 tysięcy haseł, po 4 wiersze.

KARPACZ — Saneczkarze też będą mieli wyciąg. Buduje się go w pobliżu klubu wczasowego. Sankami w górę za liną, a potem długi zjazd...

KROSNO — Z solanek natłoczonych dzięki metodzie mgr Chałęca wydobycie się będzie cenny lek — jod. 7 ton rocznie — jak na jod, to bardzo dużo.

WROCLAW — W dzielnicy Grabiszynów powstaje „Osiedle Młodych”. Młodzi ludzie sami pomogą w budowie mieszkań dla siebie. Pierwsze takie osiedle w Warszawie zwało się romantycznie „Osiedle Bezdomnych Kochanków”.

OLSZTYN — Odnowie i konserwacji podlega w województwie 2600 zabytków, m.in. 26 zamków, 26 fortyfikacji miejskich, 16 baszt, 1108 kamienic i dworów, 640 chat...

RUCIANE — (olsztyńskie) 5 potężnych wilków — 4 basiory i 1 waderę (samice) upolowali myśliwi w ciągu jednego dnia. Sygnalizują jeszcze dalszych 25 wilków.

CERKWICA — Maria Zagód ma mił i poważanie. Jest bowiem jedyną traktorzystką wśród 5095 pomorskich traktorzystów. Pełni ten zawód od 8 lat.

ŁÓDŹ — Zakłady im. Fornalskiej obiecują elegantom koniec kłopotów ze szpilkowymi obcasami. Mają rocznie produkować 2 miliony obcasów w 10 fasonach.

CISNA — (rzeszowskie). Niedźwiedzie nie spały tej zimy. Włoczyły się po górach i dzięki temu naliczone ich w Bieszczadach już 7. Inne śpiochy, borsuki, też cierpiały na bezsenność.

GODZINY GROZY

DOLINA rzeki Sambre była w pierwszych dniach lutego terenem tragicznych wydarzeń. Wśród miejscowości dotkniętych katastrofą znalazło się m. in. miasto Hautmont, znane dobrze całemu wychodźstwu z łączności z polskim Kaliszem. Poważny procent ludności Hautmont stanowią Polacy.

Mer miasta p. Marcel Aimé, conseiller général du Nord, udzielił nam wyczerpujących



Do tego miejsca sięgała woda — pokazuje pani Krzyżaniakowa. — Nie pamiętam tak groźnej powodzi w Hautmont...

informacji na temat skutków powodzi.

— Najwięcej ucierpiała dzielnica handlowa, centrum miasta, położone nisko — oświadczył p. M. Aimé. — Fabryki zatrzymano, miasto w połowie przecięła woda. Najbliższy teren wzdłuż rzeki Sambre został zalany do wysokości 1,30 m. Musieliśmy ewakuować część ludności do innych dzielnic. Są duże straty materialne, na szczęście obyło się bez ofiar.

Podczas katastrofy w Hautmont działała bardzo sprawnie służba ratownicza: saperzy-strażacy, wielu ochotników, ratownicy z Francuskiego Czerwonego Krzyża, a także i oddziały wojskowe.

— Dzięki temu uniknęliśmy większych strat — powiedział nam p. Demoulin z wydziału technicznego merostwa. — A niebezpieczeństwo było bardzo groźne. Dwa dopływy rzeki Sambre: Helpe Majeur i Helpe Mineur, biorące swe źródła w Belgii, zasiliły tak gwałtownie naszą rzekę, że powódź tegoroczna okazała się znacznie groźniejsza aniżeli wszystkie wylewy Sambre w ciągu ostatniego stulecia.

Wylewy rzeki Sambre

Rok	Wysokość
1850	5,17 m
1926	3,97 m
1950	3,50 m
1956	4,28 m
1961	4,73 m

Wody zaskoczyły mieszkańców w bardzo wielu domach, szczególnie w dzielnicy Grattière. Widziało się ludzi brnących w wodzie po pas, niekiedy prawie po szyję, wynoszących dzieci z zalanych domów, ratujących najcenniejszy dobytek. Jeden z mieszkańców został zaszokowany widokiem powodzi do tego stopnia, że przez dłuższy czas nie chciał się zgodzić na ewakuowanie, mimo że woda sięgała mu już do szyi.

Smutny był widok domu, z którego wynoszono trumnę ze zmarłym jeszcze przed powodzią człowiekiem. Aby pogrzeb mógł się odbyć, sprowadzono łódź.

— A wszystko stało się tak nagle — opowiada nam p. Tekla Krzyżaniak, właścicielka kawiarni „Au Bon Coin”. — W środę rano wody dosięgnęły placu. W południe dotarły do progów i zalały całkowicie piwnice a potem partery domów. Nie pamiętam jeszcze takiej powodzi! Wprawdzie woda szybko spłynęła, ale ile zniszczenia. I wszędzie muł, błoto, brud ze ścieków fabrycznych...



Na głównej ulicy zbudowano pomost, który ułatwiał ewakuację

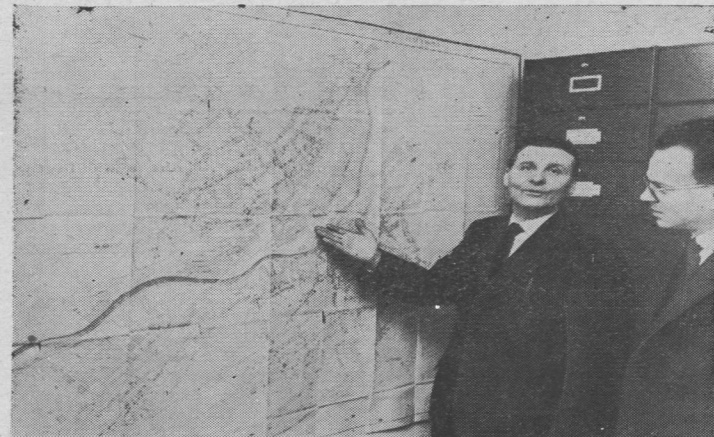
W HAUTMONT



W „Café au Bon Coin” powódź jest już tematem wspomnień. P. Antoni Szczepaniak (siedzi) wykazał wtedy dużo odwagi

W tych ciężkich dla Hautmont chwilach można było obserwować objawy solidarności mieszkańców w niesieniu pomocy najbardziej zagrożonym rodzinom. Przykład takiej dzielnej postawy dał p. ANTONI SZCZEPANIAK, zamieszkały w barakach Schwartz. Na wieść o zalaniu domów na Grattière zjawił się tam niezwłocznie i zdołał uwolnić rodzinę państwa Bettini z odciętego od miasta domu. P. Szczepaniak zdobył długą drabinę i sprowadził po niej z mieszkania pierwszego piętra czteroosobową rodzinę.

Dzisiaj Hautmont powraca stopniowo do normalnego życia, ale materialne skutki powodzi potrwają jeszcze długo.



Centrum i Grattière zalane wodą ujrzeliśmy pierwszy raz w telewizji — opowiadają mer, p. Aimé oraz p. Demoulin

I JUPILLE

Nad osadą Jupille w Moulins-sous-Feron w pobliżu elektrowni Bressoux wzniosła się 100-metrowa góra, zwał żuźlu i miału węglowego. Nagle, 3 lutego o piątej po południu ta olbrzymia masa miliona metrów sześciennych runęła z potwornym hukiem. Lawina żuźlu, popiołu i błota, szeroka na kilometr i stumetrowej prawie długości dziesięciometrową warstwą zasypała 5 domów i pochłonęła kilkanaście ludzkich ofiar.

Prace ratunkowe (na zdjęciu) były

niezmiernie utrudnione. Strażacy z Liège nie dysponowali odpowiednimi środkami. Na pomoc wezwano wojsko i grupy „protection civile” z całego kraju. Sieć elektryczna była zerwana. Ratownicy pracowali przy słabym świetle reflektorów i musieli jeszcze ugasić nagły pożar.

Wiele dni trwały rozdierające sceny. Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu w zrozpaczonych ludziach tliła nadzieja, że tam, w zasypanych domach, ich najbliżsi jeszcze żyją.



Kronika FRANCUSKA

„SOS — Amitié”

Jeśli wierzyć ulotkom rozdawanym od czasu do czasu na ulicach Paryża, wystarczy zadzwonić pod VAL 70-50, aby uzyskać „moralną pomoc” w przezwyciężeniu dręczących nas problemów. „SOS Amitié — czytamy — vous aidera à surmonter la crise, à supporter votre solitude, à retrouver confiance en vous”.

„SOS — Amitié” powstała za przykładem agencji prosperujących już w Niemieckiej Republice Federalnej, Austrii, Szwajcarii, Belgii, Holandii i Wielkiej Brytanii. Udziela ona telefonicznych odpowiedzi na problemy wymienione w prospektach, gwarantuje zachowanie dyskrecji. Czy impreza ta przyjmie się we Francji? Można wątpić. Chwilowo znaczny odsetek zapytań pochodzi od żartownisiów. Nie brak jednak i naiwnych. Dwie trzecie zapytań pochodzi od ko-

biet. Dominują problemy seksualne i zagadnienia „samotnych dusz”, zwłaszcza... przed niedzielą. Rekordem jest 150 minutowa rozmowa.

BB, Aznavour i pułkownik

Brigitte Bardot i Charles Aznavour spowodowali unieważnienie wyborów samorządowych w Collobrières (Var) i przeprowadzenie nowego głosowania.

W 1959 r. znalazły się w urnie dwie kartki z nazwiskami aktorki i piosenkarki. Kartki te zostały unieważnione, co zapewniło zwycięstwo liście pułkownika Pellegrin większością zaledwie jednego głosu. Przeciwnicy pułkownika zakwestionowali decyzję komisji wyborczej stwierdzając, że zarówno Brigitte Bardot jak Charles Aznavour posiadają bierne prawa wyborcze, a więc oddane na nich głosy nie tracą ważności. Rada Państwa przychyliła się do tej opinii.

W przeprowadzonych w lutym br. ponownych wyborach walne zwycięstwo odnieśli przeciwnicy pułkownika.

B. M.

W polskich puszczech i borach

Myślistwo było od wieków jednym z najbardziej popularnych w Polsce zajęć. W ciągu 1000 lat istnienia państwa polskiego polowali wszyscy, wszędzie i na każdą zwierzynę. A tak polowali, że w końcu zaczęło jej tu i ówdzie brakować. Poza tym coraz mniej było lasów, a coraz więcej pól. Postęp techniczny dokonał reszty. W początkach bieżącego stulecia sytuacja łowiecka stała się katastrofalna. Amatorzy polo-



wań zaczęli szukać ratunku dla ginącej zwierzyny. Było już jednak za późno. Wiele gatunków — jak tury czy rosomaki — wyginęło całkowicie, niektóre, jak łasice, kuny i in. wyniosły się w rejon gęśkiej zalesione, na wschód; a nad pozostałymi roztoczono pieczęć opieki, tworząc dla żubrów, bobrów, łosi, muflonów, niedźwiedzi i in. zwierząt specjalne rezerwy. Myśliwi (ci prawdziwi, kierujący się prawem łowieckim) musieli z konieczności ograniczyć się do polowań na zwierzynę drobniejszą.

Według aktualnych obliczeń stan zwierzyny łownej w Polsce przedstawia się na-



stępująco: 60 tys. jeleni, 20 tys. dzików, 140 tys. saren i rogaczy, 4500 danieli, 30 tys.

ŻUBR na celowniku

lisów, ok. miliona zajęcy, 700 tys. kuropatw, pewne ilości głuszców, cietrzewi, bażantów oraz bardzo dużo dzikich kaczek. Nie jest to mało, jeśli uwzględnić apetyty 40 tys. myśliwych działających w Polsce, ale jakże mało, jeśli wspomnieć wyniki polowań w dawnych czasach.

Od ok. 50 lat nad rzadkimi okazami zwierzyny łownej roztoczono ścisłą ochronę, której rezultatem w ciągu ub. 15 lat było znaczne powiększenie zwierzostanu w polskich puszczech i rezerwach. „Królem” ich jest od dawna żubr.



W 1945 r. było w Polsce 17 tych zwierząt w dwóch rezerwach, w Pszczynie na Śląsku oraz w Białowieży. Obecnie liczba ich wzrosła do 130 sztuk. W rezerwacie w Białowieży żyje ok. 40 żubrów, na wolności — w puszczy białowiejskiej — 35. W lasach pszczyńskich — 18, a reszta w rezerwach Niepolomice, Borki na Mazurach i w Smardzewicach nad Pilicą. Najlepiej czuje się stado białowiejskie. Jeśli dalej tak pójdzie, niebawem będzie ono liczyć ok. 100 sztuk i puszcza stanie się już za mała. Żeby więc nie powstało tam zbyt „zagęszczenie”, myśli się poważnie o racjonalnym odstrzale żubrów, po kilka rocznie i to najstarszych i najmniej przydatnych do hodowli sztuk. Wówczas więc

żubr znajdzie się dosłownie „na celowniku”.

Na razie, nie uciekając się do aż tak radykalnych posunięć, zmniejsza się białowiejskie stado przenosząc po kilka sztuk do innych rejonów, lub sprzedając zbędne okazy za granicę, gdzie nadal cieszą się one wielką popularnością. Polskie żubry są już ozdobą ZOO i rezerwatów przyrody w Szwecji, Anglii, Francji, Danii, Niemczech, ZSRR, Czechosłowacji, Jugosławii, na Węgrzech, w Rumunii, Austrii i Holandii. Najstarszym żubrem jest żyjąca obecnie w Białowieży „Beste” urodzona w 1939 r., a największym „Podbipięta” ważący ok. 2 ton. Warto dodać, że najcięższy z ubitych dotąd w Polsce żubrów ważył — jeśli wierzyć starym kronikom myśliwskim — „zaledwie” 1800 kg i padł w puszczy Piskiej w 1595 r.

Z łosiami sprawa przedstawia się inaczej. Niechętnie trzymają się stałego miejsca. Robią odległe wycieczki. Np. niedawno jeden z łosi „kawalerów” zawitał aż do parku



szpitala w Choroszczu w woj. białostockim, gdzie też został schwytany i odstawiony z powrotem do rezerwatu Czerwone Bagno koło Rajgródu. Tam bowiem znajduje się największe skupisko porciwycich „łopaciarzy” (rogi łosia nazywa się „łopatami” — przyp. red.), liczące ok. 140 sztuk. Dalszych 40 sztuk przebywa w Kampinosie pod Warszawą, 20 — w puszczy Augustowskiej, a kilkanaście sztuk wałęsa się stale po kraju, usiłując nawiązać bliższe znajomości z domowymi krowami.

Innym unikatem — ongiś łowieckim — są bobry. Kiedyś występowały one licznie w różnych stronach Polski, najwięcej jednak w dorzeczu Biebrzy i Narwi. Łowczy króla Zygmunta Augusta dostarczał co roku stamtąd na dwór królewski po 220 bo-

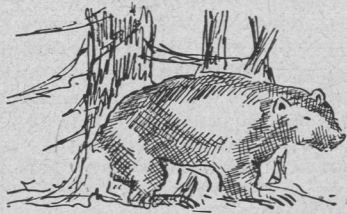


brzych skórek. Obecnie 30 sztuk zamieszkuje żeremia nad jez. Wigry, 20 — nad Piebrzą, kilkanaście — inne rezerwy w tych stronach, a ok. 100 sztuk znalazło zacisne schronienie w woj. olsztyńskim nad rzeką Pasięką. Tamtejsze bobry żyją w wielkiej zgodzie ze służbą leśną. W 1954 r. zdarzył się fakt, że młody bóbr, znaleziony ze złamaną nogą przez leśnicze-

go, odbył w leśniczówce okres rekonwalescencji, a następnie przez długie lata powracał tam co wieczór, aby wypić ulubioną porcję krowiego mleka.

Także niedźwiedzi było kiedyś w Polsce bardzo dużo. W 1785 r. dwa misie zawędrowały z lasów nieborowskich aż na ulice Warszawy i zostały ubite w miejscu, gdzie obecnie jest ul. Nowolipki. W 1938 r. próbowano przeniść kilka sztuk z ZOO do puszczy Białowiejskiej. Niestety, misie niezbyt sobie chwaliły tę nieoczekiwaną „wolność”. Szukały towarzystwa ludzi, a szczególnie upodobały sobie uczniowskie wycieczki zwiedzające Park Narodowy. Zeskakiwały wówczas z drzew, wystraszały młodzież, po czym spokojnie zabierały się do zjadania porzuconych śniadań. Jeśli nic nie znalazły, ciągnęły za uciekającymi tak długo, aż otrzymały „okup” w postaci ciasta, chleba czy owoców. Obecnie kilka sztuk żyje w Tatrach, a 11 w Bieszczadach.

Wreszcie drapieżniki: wilki i rysie. Pierwsze przebywają w lasach na północno-wschodnich krańcach Polski. Niektó-



re zapędzają się jednak nawet w okolice Szczecina i Koszalina. Tępi się je bezlitośnie, tak jak one tępią zwierzynę leśną. Liczy się je na ok. 250 sztuk, przy czym rocznie pada ok. 100 sztuk, częściowo od kul myśliwych, a częściowo od... środków nasennych. W rejonach zawilczonych podrzuca się bowiem mięso nasyczone dawkami luminalu. Wilk zjada mięso, po czym zapada w ciężki sen i wtedy można go unieszkodliwić. Rysie natomiast upodobały sobie rzadko zaludniony rejon Bieszczad. Dają się tam coraz bardziej we znaki zwierzynie dzikiej i stadom owiec. Są jak zwykle bardzo czujne, toteż na polowaniach pada ich rocznie zaledwie po kilka sztuk. A ponad 100 żyje nadal na swobodzie.

Polskie puszcze długo broniły swych mieszkańców przed człowiekiem. Król Kazimierz Wielki zmarł w wyniku upadku z konia w pogoni za jeleniem. Władysław Jagiełło złamał nogę w czasie łowów w Białowieży, Zygmunt Stary nie miał starszego brata, ponieważ jego matka, będąc w ciąży, chciała zapolować na tura w puszczy Kozienickiej, mickiewiczowski ksiądz Robak cudem wyratował Tadeusza z pazurów „głupiego” niedźwiedzia.

Dziś sytuacja zmieniła się całkowicie. Człowiek z niszczyciela stał się obrońcą i przyjacielem zwierząt. Dba o ich spokój i bezpieczeństwo, pomaga im w rozwoju, reguluje przyrost naturalny. Coraz częściej zamiast z celownika strzelby korzysta z celownika aparatu fotograficznego i cieszy się z rezultatów uzyskiwanych w czasie tych bezkrwawych łowów.

ANDRZEJ OSIECKI



W WALCE Z PODZIEMNYM ŻYWIŁEM

Głos w słuchawce chrypiał ze zdenerwowania: „Pali się! Przyjeżdżajcie prędko, bo może być wielkie nieszczęście...” W 30 sekund później czerwony wóz bojowy Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu mknął już z wyciem syreny ulicami miasta. Odziane w czarne chusty śląskie babcie żegnały się nabożnie — dla odpedzenia katastrofy, która zagrażała życiu ich synów i wnuków, gdzieś tam pod ziemią, w kopalni.

Już są na miejscu. Zgięci pod ciężarem kilkunastokilogramowych aparatów ratowniczych, dźwigając butle, bębny z kablem telefonicznym, w dziwacznych ubraniach za-rochronnych posuwają się naprzód 700-metrową pochylnią. Taki marsz drogą odłotową dymów to nie żarty. Stężenie tlenu węgla wynosi tu dokładnie 10% — a więc starczy nieznacznie skrzywienie maski i... Nie, o tym nie wolno nawet myśleć!

Stop! Dalej nie można — zawał. Zar pali, po plecach spływają strużki potu. Prędeż, prędeż, jeszcze tylko trzeba rozpiąć rury podsadz-kowe, przygotować do puszczenia w ogień strugi płynnej podsadzki. „Niech zdycha, pieroński gizd!” I już wycofują się. Po dwu i pół godzinnej akcji wyglądają jak diabły wykapanie w płynnej smole. Jeden za drugim wyłaniają się z kłębow dymu mruczając od światła zmęczone oczy. Siadają na ziemi i wdychają głęboko świeże powietrze. Z rur wylewają się w ogień setki kubików płynnej podsadzki. Akcja zakończona. Jedna z wielu akcji bytomskich ratowników.

Elementarna zasada ratowników brzmi: „Jeśli katastrofa grozi tylko kopalni, nie narażaj się niepotrzebnie, choćby nawet spowodowało to unieruchomienie produkcji, gdy jednak niebezpieczeństwo zagraża ludziom — nie wahaj się zaryzykować życia...” Życia? To wysoka cena... A jednak chętnych do podjęcia szlachetnej służby ratowniczej jakoś nigdy nie brakuje. W chwili obecnej jest w Polsce kilkuset stałych ratowników i około 8 tysięcy ochotników rozsiadanych po kopalniach i okrajowych stacjach ratownictwa całego Śląska — od Wałbrzycha po Wodzisław.

Czy często muszą ratować ludzi? Nie, ostatnimi czasy tego rodzaju akcje zmalały do minimum. Prawie wszędzie zainstalowano już w podziemiach rurociągi wodne, wzrósł stopień przygotowania fachowego górników, wszystkich zjeżdżających na dół zaopatrzone w aparaty ucieczkowe, chroniące w razie pożaru przed nieuniknionym niegdyś zatruciem. Sporo zasługi mają też naukowcy. Ich dziełem jest dokładne oznaczenie pokładów groźących zawałaniem, wprowadzenie do użytku nowoczesnych, wysokosprawnych środków walki z ogniem.

W ciągu czterdziestu lat, od chwili powstania w 1920 r. pierwszej polskiej stacji ratownictwa górniczego w Mikołowie nastąpił olbrzymi skok w wyposażeniu i przygotowaniu polskich ratowników. Obecnie polskie ratownictwo górnicze uchodzi za jedno z najlepszych na świecie.

J. M.

ZMARŁA SIOSTRA WIELKIEJ RODACZKI

W wieku 95 lat zmarła w Warszawie, w swym mieszkaniu przy ul. Górnośląskiej starsza siostra Marii Curie-Skłodowskiej, Helena ze Skłodowskich Szalayowa. Helena Szalayowa była kobietą pięknego, szlachetnego i bardzo dobrego serca, kochała ją kilka pokoleń dziewcząt warszawskich, które uczyła przez długie lata w gimnazjum im. Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Była ona znanym i zasłużonym pedagogiem, prowadziła szeroką działalność społeczną i filantropijną, a także pisała wiele o swej wielkiej siostrze, Marii, wydając tomiki wspomnień przeznaczone dla młodzieży.

Helena Szalayowa jesienią ubiegłego roku przebyła ciężką chorobę: ropne zapalenie ślepej kieszki połączone z zapaleniem otrzewnej. Nadzwyczajne starania, którymi otoczyli ją najlepsi polscy lekarze w klinice Ministerstwa Zdrowia w Warszawie, pozwoliły zwyciężyć całkowicie tę chorobę i Helena Szalayowa powróciła do domu. Niestety, sędziwy organizm nie odzyskał pełnej równowagi. Do ostatniej chwili jednak Helena Szalayowa starała się przekazać swoim licznym przyjaciółom-literatom jak największej wspomnień ze swego bogatego i ciekawego życia i jej niezawodna pamięć w momentach dobrego samopoczucia przywołała jeszcze dużo pięknych i cennych faktów.

NOWOCZESNE *modne* PRAKTYCZNE

Takie żądania stawiają przed handlem i przemysłem polskimi krajowi klienci, którzy nie chcą brzydkich, nieestetycznych towarów. Magazyny zalegają tak zwane „buble”, których ludzie — nawet na „soldach” — nie chcą kupować. Natomiast wszystkie modne, nowoczesne modele, czy to z konfekcji czy z materiałów i obuwia — cieszą się dużym powodzeniem. Widać z tego, że publiczność polska ma dobry gust, wie, co jest ładne i modne. Do niedawna przemysł ułatwiał sobie zadanie, niechętnie wprowadzając nowe wzory, a ludzie z braku wyboru, kupowali niemal wszystko. Dziś okres ten należy do przeszłości. Pod naporem opinii publicznej, dokonana się rewelacyjna zmiana, w której zwyciężyła estetyka i piękno na codzień. Wyrazem tego były pierwsze Targi Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie. Przedstawiono na nich producentom około 2.000 wzorów odzieży, mebli i różnych przedmiotów.

W ciągu kilku dni przeszło 60 tys. ludzi zwiedziło te Targi, udowadniając w ten sposób, jak bardzo ten problem interesuje ogół społeczeństwa. Ekspozycje bardzo się podobały. Świadczy o tym ankieta, którą wypełniali zwiedzający, podając, jakie modele uważają za najbardziej udane. Wynikami tej ankiety kierował się handel zamawiając już z góry, „na pniu”, różne wzory u producentów. Targi zwiedziło również — oprócz zainteresowanych bezpośrednio ministrów — Władysław Gomułka i Premier Cyrankiewicz. Władysław Gomułka interesował się zwłaszcza nowoczesnymi meblami, których praktyczne rozwiązania pozwalają na lepsze wykorzystanie powierzchni mieszkaniowej, a zastosowane w nich materiały — tworzywa sztuczne, płyty pilśniowe i paździerzowe — przynieść mogą wielkie oszczędności drzewa.

Zainteresowanie już nie ilością, lecz z jakością towarów jest ważnym symptodem rozwoju gospodarczego i podnoszenia się poziomu życia w Polsce.

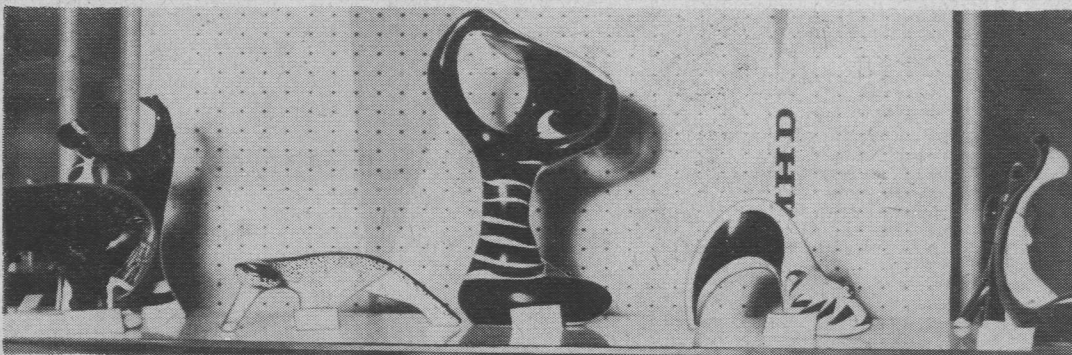
Zdjęcia: D. ŁOMACZEWSKA



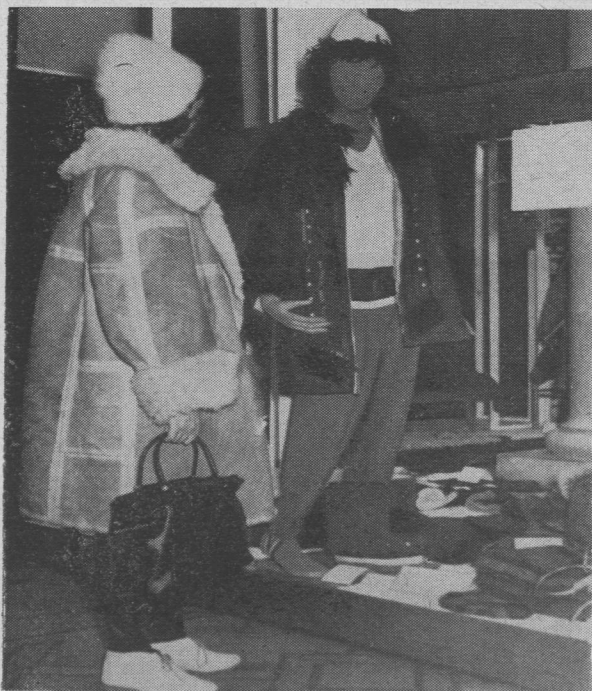
Fragment nowoczesnego pokoju jadalnego z „meblościanką”



Ładna porcelana jest ważnym elementem estetyki na codzień



Te dziwaczne porcelanowe cuda są bardzo efektowne w połączeniu z nowoczesnym wnętrzem



Biały kożuszek przygląda się czarnemu „yeti”, wykonanemu na wzór kożuchów orawskich



„Kiedy te wszystkie ładne rzeczy zobaczymy w sklepach!” — wzdychają zwiedzający. Wiele z nich chciałoby się kupić. Miejmy nadzieję, że pokazane wzory szybko zostaną wprowadzone do produkcji

W XVI dzielnicy Paryża, przy ulicy Reynouard, zachował się dom, w którym mieszkał przez 7 lat, od 1840 do 1847 roku, Honoré de Balzac, który stał się dawno tak bliski Polakom, że zwą go Honoriuszem Balzakiem. W okresie tym Balzak korespondował już z Ewelina Hańską. Od szeregu lat pomiędzy Paryżem a Wierchownią kursowały listy, listy pełne czułości i tęsknoty. Ewelina rozczytywała się w powieściach Balzaka, Balzak tymczasem tęsknił i tworzył niezapomniane postacie bohaterów swych powieści...

W domu przy ulicy Reynouard mieści się obecnie muzeum pamiątek po Balzaku. Reporterzy „Tygodnika” udali się do tego domu, aby z portretów i fotografii zgromadzonych tutaj, ze starych dokumentów, z listów Balzaka i dzieł odtworzyć niezwykłą historię wielkiego pisarza i pięknej damy.

BYŁ NIEWYSOKI i krępy. Postać z gruba ciosara i takie rysy twarzy z dodatkami podwójnego podbródka. Gdyby nie oczy, pełne inteligencji, postać ta...

Honoriusz Balzak, jeden z największych pisarzy, jakich wydała ludzkość, był wnukiem chłopca z południowej Francji. Nie miał urody dandyśa, obdarzał nią za to hojnie swoich młodych bohaterów. Balzak zamknął w swoim olbrzymim cyklu powieściowym „Komedia ludzka” pasjonujący i przerażający obraz epoki, w której żył: Paryż i prowincję, najróżnorodniejsze typy ludzkie z różnych klas społecznych, dokonał przekroju społecznego od salonów do rynsztoka, malował z pasją miłość, zazdrość, subtelność, łajdactwo i cierpienie człowieka.

Któż z czytających powieści Balzaka nie przejmował się losami Eugénii Grandet, Cezara Birotteau czy ojca Goriot?



Balzac i pani Hańska. Karykatura z I połowy XIX w., zachowana w muzeum

Życie nie oszczędzało mu niczego. Genialny pisarz i tytan pracy ciężko okupił swą sławę. Przez długie lata chorował, nigdy nie wychodził z długów. W tłumie przyjaciół, wrogów i ludzi obojętnych czuł się wielki Balzak na paryskim bruku opuszczony i samotny. Nie wszyscy wiedzą, że prawdziwą i wielką miłością Balzaka było jego uczucie do Polki, Eweliny Hańskiej.

Kobiety twierdziły, że Balzak jest pierwszym pisarzem, który je zrozumiał. Nic więc dziwnego, że do Balzaka przychodziło codziennie kilka listów pisanych ręką kobiecą. Jeden z nich,

DZIEJE MIŁOŚCI wielkiego pisarza i pięknej Polki

... Kocham Cię choć nieznaną...

pisat Honoré de Balzac do Eweliny Hańskiej



Tak wyglądał Balzac, gdy nawiązywała się korespondencja z panią Hańską



Portret Eweliny-wdowy, pędzla Gigoux. Malowany był już po 1850 roku

przyniesiony zimą 1832 r., zadecydował o wielu wydarzeniach w jego późniejszym życiu.

„Pańskie pisma przejęły mnie uczuciem głębokiego entuzjazmu... Podziwiam Pański talent, składam hołd Pańskiej duszy...” — pisała tajemnicza „L'Etrangère”. Niedługo później ukazała się w dzienniku „La Quotidienne” krótka notatka: „Pan B. dziękuje za przesyłkę”.

Tak oto zaczęła się miłość na odległość Francuza i Polki, wielkiego pisarza i pięknej pani. Zaczęła się za pośrednictwem książek Balzaka, które w trzydziestych latach ubiegłego wieku docierały nawet do najodleglejszych dworów polskich.

Kim była owa „Cudzoziemka”?

Miała czarne włosy i ciemne oczy, sylwetkę pełną dystynkcji, piękne rę-

MAŁŻENSTWO Eweliny Hańskiej i Honoriusza Balzaka trwało zaledwie sześć miesięcy, ale dzieje ich miłości są dłuższe. Wymiana listów zaczęła się o siedemnaście lat wcześniej.

Już w roku 1833 pisze autor „Komedii ludzkiej” do pani Hańskiej, do dalekiej Wierchowni: „...Kocham Cię, choć nieznaną... Już zanadto Panią kocham, mimo że nigdy Cię nie widziałem... Są pewne zdania w Twoich listach, które przyprowadzają mnie o bicie serca...” Balzak miał wtedy 34 lata i zbliżał się już do szczytu sławy. Pani Hańska miała 29.

Mimo uderzającej brzydoty Balzaka pierwsze spotkanie z panią Hańską w Szwajcarii zadecydowało o miłości. Cudowna inteligencja, dowcip, sposób bycia pisarza podbiły ostatecznie panią Hańską. Balzaka zachwyciła natomiast subtelność i uroda pięknej Polki. W dwa lata później państwo Hańscy wracają po dłuższej podróży po Europie do Polski. Balzak rzuca wszystko — Paryż, rękopisy, długie, książki i pędzi do Wiednia, by spotkać jeszcze raz Ewelinę.

Miłość Balzaka do Eweliny Hańskiej wywarła silny wpływ na twórczość pisarza, rozbudziła jego zainteresowanie sprawami polskimi. W powieściach jego możemy dzisiaj łatwo doszukać się nie tylko pani Hańskiej w postaci Modeste Mignon (w powieści pod tymże tytułem), w wielu rysach Eugénii Grandet i innych bohaterów „Komedii ludzkiej”. W dziejach Modeste, poety Novalisa i jego sekretarza odnajdujemy częściowo historię Balzaka i Hańskiej rozpoczętą od listu napisanego przez poetkę panią z Havre'u do sławnego pisarza. Postaci emigrantów po Powstaniu Listopadowym w powieści „La Fausse Maitresse”, sylwetka polskiego mistyka w powieści „La recherche de l'absolut”, to echa spotkań z licznymi Polakami — z Mickiewiczem, Chopinem, filozofem Hoene-Wrońskim, a nade wszystko — znajomości z Hańską. Przez nią wszedł świat polski do tego największego dzieła beletrystyki światowej, jaką jest „Komedia ludzka” Balzaka.

Dwa spotkania w Neuchatel i w Wiedniu potwierdziły wzajemność uczuć Hańskiej i Balzaka. Ale pani Hańska miała męża i dziecko, a w tej epoce o rozwodach nie było mowy. Dla genialnego pisarza tymczasem najważniejszą sprawą w życiu była twórczość.

Listy, które kursowały między Paryżem a Wierchownią, były pełne czułości i przyjaźni. List do Wierchowni szedł wtedy kilka tygodni. Ewe i Honoriusza dzieliły tysiące kilometrów i granice obcych państw. Zmęczony pisarz kochał te listy. „Jestem już tak udęczony tą wieczną walką z ludźmi, ze sprawami, z samym sobą...” zwierzał się Ewelinie. Listy pisarza dawały pani Hańskiej świadomość, jak bardzo jest Balzakowi bliska i potrzebna.

W roku 1842 pani Hańska została wdową, a jednak do małżeństwa z Balzakiem doszło dopiero po ośmiu latach. Dzisiaj wydaje się to dziwaczne, ale arystokratyczna rodzina Eweliny uważała małżeństwo z genialnym pisarzem (ale wnukiem chłopca) za megalomanie. Pozostawały również sprawy majątkowe. Pani Hańska i Balzak spotykają się znów „jako wieczni narzeczeni” w Petersburgu. Później podróżują razem po Europie, bawią w Holandii, Belgii, Włoszech i Szwajcarii. Aż wreszcie jesienią 1847 roku Balzak wybrał się w podróż do Polski.

Podróż Balzaka z Paryża do Wierchowni, najpierw pociągami, a później zwykłą bryczką, trwała osiem dni. Pisarz nie zniósł dobrze tej podróży, ale w Wierchowni poczuł się od razu jak we własnym domu. Otoczono go wielką serdecznością. Balzaka uderzyła wspinałość pałacu, który w listach nazywa „małym Louvrem”. Ter: majątek magnacki był „wielki jak departament Francji”. 40 tysięcy chłopów pracowało w nim na dziedzic, życząc Jasnie Państwu „szczęśliwego królowania”. We dworze wisiły olbrzymie lustra i



2 lutego 1844 r. Balzak otrzymał portret od pani Hańskiej: „Nic piękniejszego nigdy jeszcze nie stworzono!” — powiedział Balzak o tej miniaturze,

obrazy szkoły włoskiej. Wokół — panowała... cholera, zmiatająca tysiące ludzi rocznie.

Strony te nazwał Balzak „pustynią zboża”.

W samym domu pani Hańskiej pracowało 300 osób służby różnych zawodów, bo w czasie zamieci śnieżnych pałac odcięty był zaspami od reszty świata.

Mimo atmosfery pełnej czułości pobyt w surowym klimacie źle działał na zdrowie pisarza, kłopoty finansowe wzywały go do Paryża. Kiedy przyjechał powtórnie do Wierchowni i wyzdrowiał po ciężkim zapaleniu płuc, w dniu 14 marca 1850 roku, w małym kościółku w Berdyczowie odbył się ślub jego z Ewelina.

Wkrótce potem przyjechali do Paryża. Prawie od razu po powrocie do domu przy ul. Fortunée, Balzak położył się do łóżka. Zmarł tego samego roku w dniu 18 września. Ewelina przeżyła Balzaka o lat dwadzieścia.

Dzisiaj ulica Fortunée nosi nazwę Rue Balzac, a w domu Balzaka przy ulicy Reynouard w Passy (obecnie XVI okręg Paryża), w którym wielki pisarz mieszkał od 1840 do 1847 roku, urządzono muzeum.

ZACZĘŁO SIĘ OD PRZYPADKU

Wizyta u E. Gąsowskiego laureata z Houdain

Nigdy nie uczył się malować, nie korzystał z doświadczenia ani rad krytyków malarstwa i rzeźby czy też artystów. Nawet i dzisiaj, gdy prace jego — laureata nagrody *Charbonnage de France 1961* — wystawione są w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Paryżu, Edward Gąsowski pozostał skromnym malarzem-amatorem, który uprawia swoją sztukę w chwilach wolnych od pracy w kopalni.

Zaczął się niemal od przypadku. Pewnego dnia został wysłany, jeszcze jako mały chłopiec, po lekarstwa dla chorego ojca. Było to już w Houdain, gdzie Edward się urodził i mieszka do chwili obecnej. Gdy chłopiec nie zastał aptekarza w sklepie, wszedł do jego mieszkania, które łączyło się z apteką. Przeszedł przez kilka pokoi, w których panowała głęboka cisza, i dopiero po dłuższej chwili spostrzegł starszego człowieka przy sztalugach, malującego w skupieniu. Spod jego pędzla wyłaniał się widok tak dobrze Gąsowskiemu znanej osady górniczej — Houdain...

Edward znalazł pracę w miejscowej kopalni węgla, podobnie jak jego ojciec, emigrant z Poznańskiego. Ożenił się z Polką, dzieckiem tej samej emigracji zarobkowej z Kraju. Obecnie jest już ojcem pięcioletniej córki, Jacqueline, rozpieszczonej jak przy-

stało na jedynaczkę. Ale życie Edwarda Gąsowskiego byłoby niepełne, gdyby po powrocie z pracy na powierzchni ziemi nie mógł malować. Malarstwo stało się częścią jego życia.

Gąsowski nie studiuje dziejów malarstwa, nie interesuje się opinią krytyki, często robi kopie jakiegoś obrazu sławnego malarza nie zainteresowawszy się nawet jego nazwiskiem. Jest to sztuka instynktowna i samorodna przypominająca niekiedy krajobrazy Douanier-Rousseau, niekiedy obrazy Tadeusza Makowskiego i bardzo często tzw. prymitywy XX wieku.

Gąsowski ma obecnie 38 lat, a nazwisko jego stało się już głośnie. Przed pięcioma laty zdobył w Arras nagrodę „*Provinces Françaises*”, w 1958 roku odznaczono jego prace zgłoszone do „*Salon du Mineur*” w Douai, wreszcie w ostatnich tygodniach otrzymał wiadomość, że w ogólnofrancuskim salonie malarzy-górników, zorganizowanym przez „*Charbonnages de France*”, jego prace zostały nagrodzone. Dom Gąsowskiego nawiedzają coraz częściej dziennikarze i fotografowie. Ale nieoczekiwana sława nie zmieniła go zupełnie. Pozostał takim, jakim był zawsze: skromnym, miłym człowiekiem, który maluje nie dla sławy, lecz dla zaspokojenia wewnętrznej potrzeby.



„Kopalnia i jej malarze” — to hasło zorganizowanej w Paryżu wystawy. Na pierwszym planie obraz Gąsowskiego



Głowa córki należy do najlepszych prac Gąsowskiego. W r. 1954 otrzymał medal brązowy właśnie za rzeźby



Paleta, dwa pędzle i szpachla — oto cały warsztat p.



Twórczość p. Gąsowskiego jest bogata i różnorodna



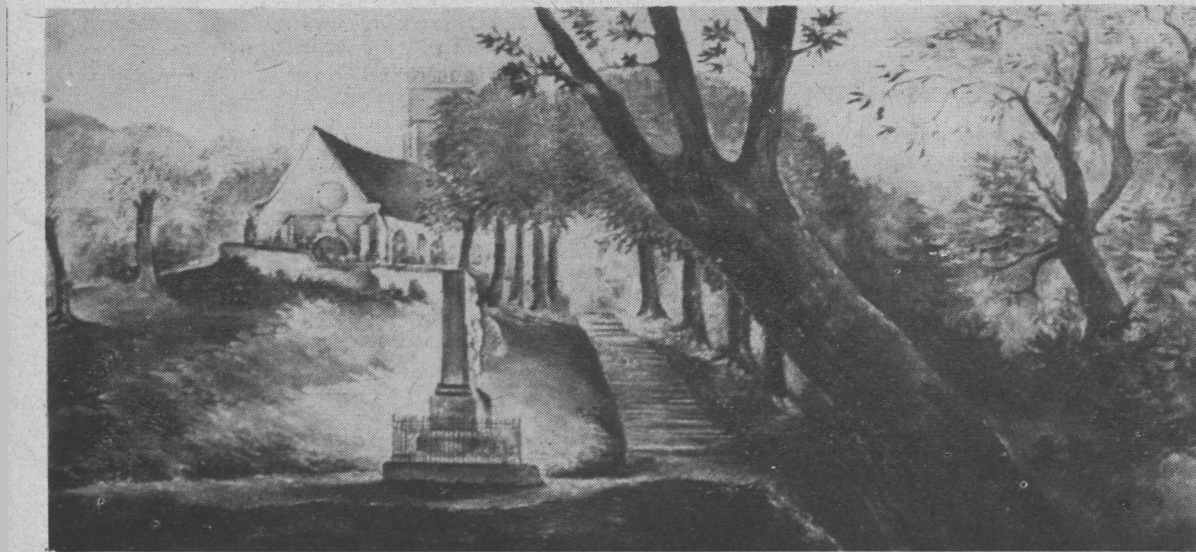
Na wystawie zgromadzono prace poświęcone górnikom



Edwarda Gąsowskiego. Maluje on tylko farbami olejnymi. Ponadto rzeźbi w drzewie, węglu i glinie

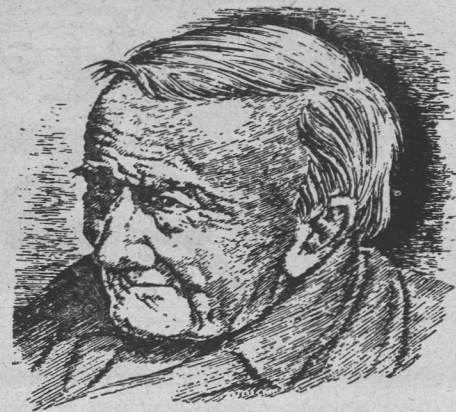


Wejście na teren kopalni. Portrety górnicze są ulubionymi tematami twórczości polskiego malarza



Gąsowski pasjonuje się ilustrowaniem legend o kamieniu Gala, leżącym przed kościołem w Houdain

„KOPERNIK ULA”



W 150-lecie urodzin wielkiego pszczelarza Jana Dzierżonia

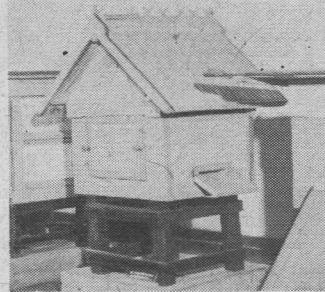
W roku 1927 Niemiecki Instytut Pszczelarski w Dahlem pod Berlinem wystąpił z wnioskiem o nazwanie uliczki wiodącej do budynku Instytutu imieniem wielkiego pszczelarza — Jana Dzierżonia. Władze miejskie Berlina odpowiedziały odmownie. Decyzję tę motywowały faktem, że nazwisko Dzierżonia brzmi „nie po niemiecku, wschodnio i niepopularnie”. Nie przeszkadzało to oczywiście głoszeniu na cały Świat, że Jan Dzierżoń to Niemiec z krwi i kości, bo niby jakże mogło być inaczej.

NARODOWA POSTAWA DZIERŻONIA

W bieżącym roku przypadły dwie rocznice związane z życiem genialnego apidologa: 150-lecie urodzin (16 stycznia) i 55-lecie śmierci (26 października). Jan Dzierżoń urodził się w Łowkowicach (pow. kluczborski), na Śląsku Opolskim we wsi zamieszkałej całkowicie przez ludność polską. Jego rodzice (ojciec — Szymon Dzierżoń, zamiłowany bartnik) nie znali w ogóle języka niemieckiego. Także Jan Dzierżoń, uczęszczający do polskiej szkoły w Ławkowicach, do 10 roku życia nie znał zupełnie języka niemieckiego. Nauczył się go dopiero na specjalnym kursie w Byczynie, kiedy miał iść do gimnazjum. W 1834 r. osiadł jako wikary w polskiej wsi Siołkowice koło Opola. Po roku otrzymał probostwo w Karłowicach koło Wrocławia — wsi także zamieszkałej w ogromnej większości przez ludność polską — gdzie mieszkał przez lat 49.

Parokrotnie wchodził w ostre spory z władzami pruskimi i kościelnymi. W roku 1863 ogłosił we wrocławskim piśmie: „Schlesische Zeitung” artykuł pt. „Bedauerliches” („Pożalowania godne”), w którym wystąpił w obronie chłopów z podległej mu parafii wyzyskiwanych przez urzędników pruskich. Za ten czyn: musiał zapłacić karę w wysokości 20 talarów.

W 1884 roku Dzierżoń na skutek sztyku opuścił Karłowice i powrócił do Łowkowic. Teraz zajął się tylko swoimi pszczolami. Na ten też okres przypada czas największej jego chwały i uznania ze strony pszczelarzy całego świata. Za osiągnięcia naukowe otrzymał wysokie odznaczenia od ośmiu państw europejskich.



Na czym polega teoretyczny i praktyczny wkład Dzierżonia w naukę o hodowli pszczół? Wykazał on niezbitą niesłuszność tradycyjnego poglądu, że w roju istnieją dwie matki: jedna dla robotnic i młodych matek, druga dla trutni, a także wysławił tajemnicę rozmnażania się pszczół, udowadniając istnienie dzieworódtwa matki roju. Zrewolucjonizował także dotychczasową budowę ula: ra

klody, wzorowanego na naturalnych dziuplach w wypróchniałych drzewach (zamieszkałych przez dzikie pszczoły), wprowadził ul rozbierany o ruchomych plastrach. Właśnie wprowadzenie nowego ula umożliwiło mu dokonanie rewelacyjnych odkryć naukowych.

Swoją pierwszą książkę ogłosił „książkę pszczół” — tak nazywała Dzierżoń ówczesna prasa niemiecka — już w roku 1848 w Brzegu. Napisana została i wydana w języku niemieckim, podobnie jak wszystkie następne książki i artykuły. Dlaczego po niemiecku, skoro był Polakiem? „Dlatego, że — jak stwierdza biograf naszego pszczelarza, A. Gładysz — wówczas „w świecie apidologii... język niemiecki spełniał rolę międzynarodowego łącznika”.

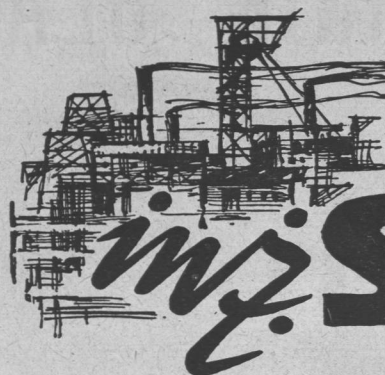
WSZYSTKO PRZEKAZAŁ POLSCE

Dzierżoń razywano też „Kopernikiem ula”. Germanizatorzy gwałtem próbowali uczynić z niego Niemca. A przecież Dzierżoń niejednokrotnie dawał dowody swego patriotyzmu. Przed śmiercią nakazał, aby cała jego spuścizna przekazana została Polsce. Toteż na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w roku 1929 zaprezentowano cały dorobek tego mądrego pszczelarza.

Dzierżoń utrzymywał żywe kontakty z polskimi działaczami na Śląsku i w innych regionach. Wymieniał listy z Lompą i Karolem Miarką, był członkiem polskich towarzystw naukowych w Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu. Korespondent „Kuriera Warszawskiego” tak pisze o nim w sprawozdaniu ze zjazdu pszczelarzy w Lipsku w roku 1895:

„Znać, że się pośród ulów, brzęku pszczół i woni miodu jak we własnym domu czuje. Na ustach dobroduszny uśmiech, czupryna bujna jeszcze, siwe bokobrody, czolo szerokie, sklepiste, oczy zmrużone nieco, twarz pogodna, jasna. Coś niespożyte żywotnego jest w tym blisko 90-letnim człowieku. Winszującym rękę ściska, głową trzęsie, na polskie pozdrowienie z śląska odpowiada...”

Jan Dzierżoń to jedna z najpiękniejszych postaci Śląska: człowiek o szerokim umyśle, czuły na krzywdę ludzką i wielki polski pszczelarz.



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(54)

Po wielu dniach ciężkiej, ponad siły pracy przy ratowaniu zasypanych towarzyszy usunięto wreszcie resztki obwału. Wśród ostatnich kamieni natknięto się na trupa Żuczka. Pracujący razem z robotnikami inżynier Szeruda pierwszy wchodzi w otwór prowadzący do przecinki. Widzi leżących na spągu ludzi. Jeden z nich próbuje wstać. To Richter. Szeruda nachyla się nad nim, patrzy na jego chudą, czarną twarz i białe włosy. W tej chwili doznaje uczucia niewypowiedzianej ulgi; jakby przekroczył próg, za którym zostało wszystko złe. Przygarnia Richtera do piersi, ten zaś urywanym szeptem prosi, żeby najpierw ratować innych.

Richter włókł się z wysiłkiem. Szedł z odkrytą głową. Głowa jego biała się siwizną. Zwichrzone włosy srebrzyły się w blasku elektrycznych świateł i w księżycu. Od framugi oderwała się postać Anny. Patrzyła chwilę, a potem z ogromnym szlochom przypadła do niego, obejmowała, głaskała po twarzy i całowała. Richter uśmiechał się nieśmiało i przymykał oczy. Jakby nie wierzył niczemu. Górnik z chudą grdyką wciąż spluwa i trzyma go mocno. Drugi górnik patrzy na Richtera i Annę, i mruga śmiesznie. Odsunął się teraz, uczynił miejsce Annie. Anna obejmuje Richtera w pół i prowadzi. Wciąż płacze. Przechodzą koło Szerudy. Spojrzeli go Richter, zatrzymał się. Popatrzył zdumiony. Anna również podniosła oczy. Patrzają oboje w Szerudę.

— Panie zawiadowco!... — szeptem Richtera.

Szeruda milczy chwilę. Potem mówi spokojnie.

— Dobrze już! — i odchodzi.

I nic. Rzekł tamte dwa proste słowa i odszedł spokojny. Jakby się nic nie było zdarzyło. Takie to wszystko ogromnie proste. Aż do śmieszności proste!

Poszli.

Ktoś mówi zdziwiony:

— Richter osiwiwał w kopalni!

Maszynista podciągnął windę i dolne piętro stanęło na równi z pomostem. Górnicy wynieśli zwłoki Żuczka i Piekarczyka. Nad zwłokami Żuczka schyliły się dwie kobiety. Krzyczały, załamywały dłonie, włosy rwały z głowy. Górnicy musieli je gwałtem podnosić, ramiona odrywać od ukrwawionych zwłok.

— Kto te kobiety? — zapytał Wagnera, co stał opodal.

— To matka i narzeczona.

— Matka i narzeczona! — powtórzył bezdźwięcznie.

Wagner nachylił się do Szerudy i rzekł łagodnie:

— Pan zawiadowca już z pewnością zmęczony. Odprowadzę do domu.

— Proszę.

Poszli do domu. Po drodze milczeli. Przy bramie podali sobie dłonie.

— Dziękuję! Dziękuję, kolego! — rzekł Szeruda.

Wagner nic nie odpowiedział. Przytrzymał jego dłoń i popatrzył mu w oczy. Szeruda dojrzał w nich znowu łagodne, złote płomyki. Twarz jednak była spokojna i chłodna. Potem Wagner poszedł. Nic nie powiedział. Szeruda stał i patrzył za nim, jak oddala się w księżycu, mocny i spokojny.

— Dziękuję ci... bracie! — rzekł cicho za nim.

W domu zapadł w głęboki sen. Gdy się przebudził, przez okna sączył się brudny

świt. Zerwał się, wyszedł do ogrodu. Zdało mu się, że go ktoś woła. Nikt go nie wołał, tylko deszcz szumiał w drzewach, deszcz ciepły, rześisty. Pierwszy od dwóch tygodni. Deszcz szumiał ciepłą ulewą, a między deszczem szumiał nagrany wiatr.

Szeruda stał długo w deszczu i wietrze. Deszcz splukiwał z niego lekko wspomnienia, zalewał mu oczy, ściekał po piersiach, a wiatr stąpał na palcach koło niego, łąsił się, głaskał po twarzy. Przywiewał z sobą wspomnienie dziecięcych lat, odległej wiosny i beztróskiego życia.

Nadyszał się wiatru, oplukał w deszczu i wrócił do sypialni. Wytarł się chropowatym ręcznikiem i znowu legł, a zmęczenie skleiło mu oczy.

Przebudził się powtórnie, gdy słońce już wędrowało po ścianie. Zdziwił się gwoździem w glinianym dzbanku. Zadzwoił na służącą.

— Która godzina? — zapytał.

— Wpół do ósmej.

— Skąd te kwiaty?

— Przysłane.

— Kto przysłał?

— Nie wiem, proszę pana. Chłopak nie chciał powiedzieć.

— To od Basil — pomyślał głośno.

— Nie wiem, proszę pana.

— No, dobrze już. Przygotować wszystko, jak zwykle. Idę do kopalni.

— Dobrze, panie zawiadowco — rzekła stara służąca i wyszła podobna do białego wspomnienia.

Po godzinie przypomniał sobie kwiaty. Odchylił drzwi sypialni. Kwiaty białły się strzępiastą gęstwą na stole. Podeszedł do nich, głaskał je łagodnie. Doznał wrażenia, że głasnął białe włosy Richtera.

„No, już dobrze!” — pomyślał.

Wracając do pracowni, zauważył w przedpokoju kilof i palącą się lampę górniczą. Stały na zwykłym miejscu. Przypomnieli mu się teraz ludzie w kopalni. Wpatrując się w światło, odkrywał ponownie ich istotę.

„Tak. To są ci ludzie z kopalni, których szukałem! — pomyślał. — Jak daleką drogą trzeba było mozolić się, by dojść do nich i zobaczyć w nich po prostu ludzi. Nic więcej jak po prostu ludzi!”

Usiadł za biurkiem, pozostawiwszy odchyłone drzwi do przedpokoju. Chciał mieć światło lampy w zasięgu spojrzenia. Zamyslił się. I nic się nie stało. Światło pali się spokojnie, ludzie w kopalni czekają na niego. Zanim zjedzie na dół, uda się do swoich maszyn w sortowni. Stanie na najwyższej platformie i spojrzy z góry w dolinę. Ujrzy maszyny krzyczące w tumanach pyłu.

Nie! Nie pójdzie do maszyn. Już mu nie są potrzebne. Przecież nic się nie stało. Nawet trudno przypuścić, czy to kiedykolwiek było. Jakby kamień rzucony w głęboką studnię. Kamień odbił się kilka razy o ściany, plusnął w czarną wodę, utonął i cisza już. Takie to wszystko ogromnie proste.

Wysunął szufladę, włożył dłoń pod papiery. Palce odszukały rewolwer. Wydobył go, obejrzał. W rewolwerze są naboje. Ważył go w dłoni jak drobną zabawkę. Słońce skrzyło się na wypolerowanej lufie i kolbie. U wylotu lufy czerni się ciemny, głęboki otwór. Ma się wrażenie, jeżeli zajrzeć

w jego głąb, że stoi się nachylonym nad głęboką studnią i patrzy w jej czarną wodę.

Spojrzał na lampę górniczą, odłożył rewolwer. Światło lampy jest złote. Łamie się na ostre bryzgi w wyczyszczonym mosiądzu.

Wstał, rewolwer wsunął do kieszeni, podeszedł do lampy i zapatrzył się w jej światło.

— Dobrze już! Dobrze! — mruknął, bo znowu przypomniał sobie Richtera.

Wziął lampę i kilof, wyszedł do ogrodu przed willę. W kacie, między krzakami jest studnia, z której ogrodnik czerpie wodę. Studnia jest nakryta deskami.

Szeruda odsunął jedną deskę. Poprzez mroki dostrzegł czarną, błyskającą tafel wody. Bił stamtąd wilgotny chłód. Szeruda wyjął rewolwer, rozładował. Przez chwilę trzymał go na dłoni. Potem przechylił dłoń i rewolwer zsunął się do studni. Nachylił się i patrzył, jak w mroki leci jego lśniący kształt. Zmienacka woda chlupnęła, zabełkotała i nastąpiła cisza. Otworzył drugą dłoń, przechylił i do studni stoczyły się naboje. Niezadługo wybiegł gęsty, drobny plusk.



— Skończyło się! — szepnął, zakrył studnię deską i wyszedł na drogę.

Ciepły wiatr rozpędził chmury, a teraz niebo jest czyste, błękitne i ogromnie wysokie. Ostatnie krople dżdzu skrzę się na liściach i w trawie, a pod drzewami leży chłodny i pachnący cień. Pęta się również koło nóg Szerudy, a wilgotny żwir skrzypi pod butami.

Szeruda doszedł do rozstaja. Spoza kępy drzew widzi drogę wiodącą od kopalni górniczej w dolinę. W dolinie bieli się kościół. Droga, dolina i kościół przybierają w słońcu jakieś nierealne kształty. Wszystko posiada jakieś nierealne kształty. Świat wydaje się być widzianym przez kryształowe szkiełko. Kontury przedmiotów są obwiedzione tęczową smugką i przświetlone słońcem.

Stanął, rozejrzał się naokoło.

Droga przed nim pusta. Nie, nie jest pusta! Bo do rozdroża zbliżają się matka Żuczka i Zofka. Dziewczyna podtrzymuje matkę. Matka zaś stąpa niedoładnie, powłóczy nogami, nachylona do ziemi. Przy staje chwilami, podnosi głowę, patrzy przed siebie, potem znowu pochyla się i stąpa z wysiłkiem. Jakby wielki ciężar niosta na plecach.

Zaczął na nie.

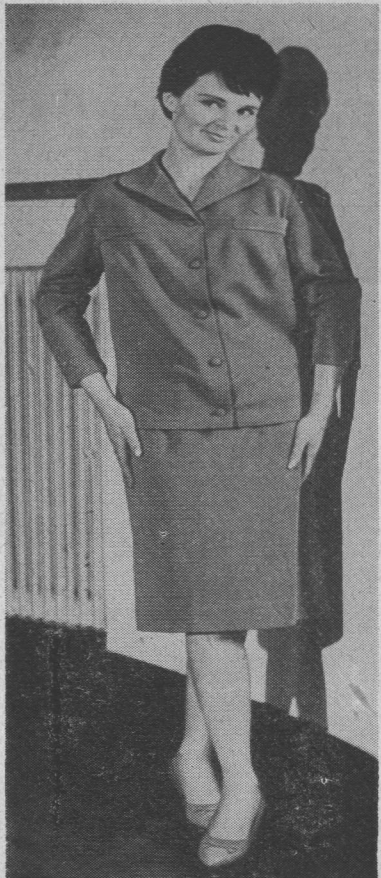
„Co im teraz powiem” — pomyślał z gorczy.

Matka z Zofką doszły i również przystanąły. Zofka patrzy w niego mętnymi oczami, jakby nieprzytomna. Matka trzyma w ramionach figurkę Jezuska. Coś szeptem i skrzywionymi, węzłowatymi palcami głaska ją bez przerwy.

— Dokąd idziecie? — zapytał.

K o b i e t a i d o m

• MODA •



Garderoba modnej kobiety nadal powinna zawierać trykoty i jersey, wełniane, bawełniane i jedwabne, które nosi się na wszelkie okazje. Moda polska proponuje na wiosnę bardzo praktyczny dwuczęściowy komplet, odpowiedni do noszenia zarówno pod płaszczem, jak i bez płaszcza, tak przed, jak i po południu, który łatwo odświeżyć różnymi dodatkami.

* PALCE LIZAĆ *

PRAWDA, że nie chcesz mieć skóry suchej, grubej, szorstkiej, szarej? Ani łamliwych, matowych, poszarzałych włosów i paznokci? Ani pękających, pokrywających się „zajadami” warg? Ani przyszczołów i wysypek? Ani rozszerzonych naczyń krwionośnych lub obwisłych policzków z powodu złej gospodarki wodnej w organizmie? Ani przedwcześnie zwiotczałych mięśni? Zatem jedź jak najczęściej do wiatrołki.

Ze wszystkich potocznie używanych artykułów spożywczych wiatrołką cieleca jest najbogatszym magazynem witamin. A właśnie witaminy — które tak nazwał ich odkrywca, inicjator nauki o witaminach, Polak Kazimierz Funk — wywierają do niesłychanie wielki wpływ na ludzki organizm, na dobre samopoczucie fizyczne i psychiczne, oraz szczególnie — na skórę.

100 g wiatrołki zawiera 21.825 jednostek międzynarodowych witaminy A (dla porównania inne najbogatsze „zbiorniki” tej witaminy: zielona nać pietruszki 8.230 j.m., szpinak 7.630 j.m.); witaminy B-2 jest tu 3.026 mg; witaminy PP jest 15.617 mg; witaminy C jest 35 mg, czyli więcej niż we wszystkich warzywach z wyjątkiem zielonej pietruszki, świeżej zielonej papryki, kalafiora i szpinaku oraz we wszystkich owocach z wyjątkiem tylko dwóch — czarnych porzeczek i truskawek!

Wiatrołka ma również największą zawartość żelaza wśród wszystkich najczęściej spożywanych pokarmów, aż 10,3 mg na 100 g. A więc naprawdę: jedź wiatrołkę i dawaj jej dużo do jedzenia dzieciom. Spośród wielu sposobów przyrządzania wiatrołki podajemy dziś kilka, może mniej znanych. Trzeba przy tym pamiętać, że wiatrołkę zawsze warto moczyć kilka godzin w mleku i smażyć lub dusić krótko, trzymając długo na ogniu, staje się twarda i mniej odżywcza.

PULPETY Z WĄTROBKĄ DO ROSOŁU

Lekko opieczoną wiatrołkę zemleć z niewielką ilością łożu wołowego, dodać całe jajko, sól, pieprz, siekaną zieloną pietruszkę oraz tyle tartej bułki, żeby można było formować w rękach pulpety. Wrzucać je na gotującą wodę i odcieczone podać z rosółem lub gotować — krótko! — wprost we wrząjącym rosółu.

RADY OD SERCĄ

SZANOWNA PANI ANNO!

Czytając stale Pani rady, postanowiłem i ja do Pani napisać. Jestem samotny, mam czterdzieści lat i ośmioletnią córkę. Jest ona na wychowaniu u swojej chrzestnej matki. Byłoby jej tam dobrze, gdyby nie to, że widzi w tym domu rzeczy demoralizujące. Otóż gdy do opiekunki mojej córki przychodzi brat jej męża, młodszy od niej o dwadzieścia lat, całują się, nie zwracając uwagi na obecność dziecka, wychodzą do kuchni, zakazując, by dziecko tam zaglądało, albo po prostu każą dziewczynce udać się na dwór.

Kiedy dowiedziałem się o tym wszystkim, zwróciłem uwagę opiekunce córki na niestosowne zachowanie. Powiedziałem jej, że dziecko zaczyna rozumieć dwuznaczność sytuacji. Moje słowa nic jednak nie pomogły. Dzieje się dalej tak samo. Matka chrzestna córki twierdzi, że brat męża należy do najbliższej rodziny, może więc przychodzić, kiedy mu się podoba i ona nic złego z nim nie robi. Według mnie, to jednak wystarczające zło, że dziecko czyni różne niestosowne domysły.

A ja córki nie mogę wziąć do siebie, bo mieszkam w hotelu i pracuję. Oddać ją do przytulku — nie mam sumienia. Rodziny żadnej tu nie mam. Oddać ją gdzieś na wychowanie — na to mnie nie stać. Ożenić się też nie mogę, bo nie znam francuskiego i nie mam żadnych znajomych. Tak się przedstawia moja sytuacja. Lecz nie chciałbym, żeby córka miała dalej patrzeć na zły

ANNA

przykład, nie chce jej także pozabawiać opieki kobiecej. Więcej czekam z nadzieją, że może Pani znajdzie jakieś wyjście. Z góry dziękuję.

A. J.

SZANOWNY PANIE!

Sytuacja Pana nie jest łatwa. Nie pisze Pan ani słowa, co się dzieje z matką dziecka, czy żyje, czy się Pan z nią rozszedł. Najlepiej byłoby, gdyby to matka zajęła się córką. Ale skoro to niemożliwe, trzeba szukać innego wyjścia. Nie ma Pan bowiem zaufania do kobiety opiekującej się córką, choć — o ile rozumiem — zarzuty Pana powstały jedynie na podstawie opowiadań Pana domysłów ośmioletniej dziewczynki, może więc są zbyt pochopne.

Istnieją we Francji państwowe internaty przy szkołach. Jeśli uda się Panu otrzymać miejsce w takim internacie — to będzie najlepsze wyjście z sytuacji, tym bardziej że opłaty nie są wygórowane. Od razu wyjaśnię, że to nie są „przytulki”. Dobrze byłoby więc, gdyby Pan od razu rozpoczął starania. Najlepiej poinformuj Pana w szkole lub w merostwie. Będzie Pan musiał kogoś poprosić o pomoc, skoro nie zna pan języka francuskiego. Trzeba napisać podanie, załączając zaświadczenie o zarobkach oraz o warunkach, w jakich pan żyje (mieszkanie w hotelu, brak rodziny itd.).

Innego wyjścia z trudnej sytuacji nie widzę. Takie rozwiązanie byłoby najlepsze zarówno dla dziecka, jak i dla Pana. Jeśli trzeba będzie Panu jeszcze jakichś wyjaśnień, proszę do mnie napisać. Zycząc powodzenia.

Kosmetyczka radzi

Przedwiosenne kłopoty

Przedwiosnie spośród wszystkich pór roku wymaga najtrudniejszej opieki nad cerą, poszarzałą i zmęczoną zimą. Oto kilka odświeżających zabiegów dla cery normalnej, lecz wrażliwej.

Skórę twarzy i szyi należy codziennie rano oraz wieczorem po demakijażu splukiwać herbatką sporządzoną ze szczyptę kwiatu lipowego, zaparzonego połową szklanki wrzątku. Gdy pod przykryciem herbatka naciągnie przez 15 min. — dolać do niej odrobinę miodu. Zmywać skórę przy pomocy sporego tamponu waty, osuszać ją samą watą wyciśniętą.

Wspaniale odświeża, pojedźnia, ładnie zabarwia skórę maseczka: 1 łyżka bardzo radzę stosować regularnie raz lub dwa razy w tygodniu. Odmierzyć: 2 łyżki kwiatu rumianku, 2 łyżki kwiatu lipy, 2 łyżeczki lawendy, 1 łyżeczkę szalwi. Utrzeć to wszystko na miakki proszek, zalać wrzątkiem, by powstała gęsta papka. Przykryć na chwilę, by zioła dobrze namokły. Potem dolać jeszcze nieco wrzątku, położyć się na wznak, nakładać łyżeczką porządnie ciepłą masę na twarz (bez powiek) i szyję.

Maseczkę nakrywać od razu płatkami ligniny, pozostawić ją na skórze przez 20 min. Przykryć na ten czas oczy watą nasiąkniętą naparem szalwi lub esencją herbacianą. Po 20 min. zdjąć zioła, zgarbiając je z ligniną, splukać skórę ciepłą wodą, potem zimną. Osuszyć i lekko posmarować dziennym kremem, najlepiej zawierającym eucerynę.

Gdy tylko wyjrzy na dłuższe słońce — przestać używać prawie zupełnie pudru. Przy każdej okazji wystawiać twarz na słońce, by szybko nabrała gładkiej, złotawej cery.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie,
Telefon: ODEon 41-17.

KONIEC

Z wizytą
u państwa Kornackich

ZAŚPIEWAĆ „100 LAT” byłoby nietaktem

Gdyby zrobić zjazd całej najbliższej tylko rodziny pana Andrzeja Kornackiego z ROUVROY (Aisne), który w tym roku kończy 95 lat — trzeba byłoby wynająć sporą salę.

— „Aż się boję, że kiedyś mogą się wszyscy zjechać! Mamę proszę pana — wylicza nam pani Maria Kornacka, 7 lat młodsza od męża — 5 dzieci, 18 wnuczków i 19 prawnuczków”.

Z podkrakowskiej wioski Tuszema w 1922 r. losy życia rzuciły ich do Francji. Z niejednego pieca tu chleb już jedli, zanim otrzymali emeryturę i mogli zapewnić sobie spokojną starość.

— „Moje oczy widziały już wiele — mówi sędziwy pan Andrzej —. Przeżyłem kilka wojen,



W mieszkaniu państwa Kornackich znaleźć można wiele elementów ludowej sztuki krakowskiej. Dom urządzony jest po staropolsku. Niektóre „skarby”, jak zgodnie twierdzą małżonkowie, mają już przeszło 100 lat



Pan Andrzej wiele czasu poświęca królikom i gołębiom. A jest tego spora gromadka

walczyłem w różnych armiach, byłem na Węgrzech, na Litwie, w Rosji — trudno nawet sobie teraz uszeregować cały mój życiorys — ale zawsze i wszędzie czułem się Polakiem i dążyłem do tego, by o tym nie zapomnieli moje potomstwo”.

Pan Kornacki jest działaczem Stowarzyszenia Odra-Nysa od czasu jego założenia. Brał udział w siedmiu konferencjach tej organizacji w Paryżu, był zawsze chętny służyć pomocą przy rozwijaniu działalności Stowarzyszenia.

Prasa polonijna i francuska pozytywnie pisała o jego wystąpieniach w obronie polskich Ziemi Odzyskanych, które jak zawsze wszystkim podkreśla „sprawiedliwie zostały zwrócone Narodowi Polskiemu za lata krzywd i niewoli”.

— A jak zdrowie?

— Bogu dzięki dopisuje. Trochę „nawala” wątroba, ale to zależy od tego, co się je. Żona jest świetną gospodynią i zawsze znajdzie „lekarstwa” na nasze choroby.

Nasz rozmówca jest w okolicy bardzo lubiany i szanowany. Samotne życie dwojga starszków urozmaicają odwiedziny licznych przyjaciół Polaków i Francuzów, którzy lubią „wpaść” do nich na chwilę „pogaduszki”.

W odległym o 5 km St. Quentin z okazji karnawału odbywała się „polska zabawa”. Takich imprez, gdzie można się spotkać z Polakami małżeństwo Kornaccy nie omijają.

— Proszę pana, jeszcze na zabawie człowiek sobie obereczką zatańczył i jeszcze zatańczy! — śmieje się pani Maria.

Sympatycznym Rodakom życzymy jeszcze wielu lat szczęśliwego życia! Zaśpiewać im „sto lat” byłoby wielkim nietaktem.

Przed obiektywem młodzież z Pertain

GDY MA SIĘ DOBRE CHEĆCI

To wcale nie przeszkadza, że Salle de Fêtes w Pertain (Somme) nie jest dobrze ogrzana. Wystarczy tylko piecyk w kącie i kilka ławek. Zresztą i postać też można. Najważniejsze, że są dobre chećci...

A dobre chećci są, jeśli sama młodzież prosi nauczyciela o zwiększenie ilości zajęć do dwóch dni w tygodniu.

Jeszcze dwie godziny temu byli na polu ciężko pracując fizycznie przy zbiorze buraków cukrowych. Gdy obserwujemy ich teraz, jak pilnie uczą się właściwej wymowy

słów w wierszu czy piosence, trudno w to uwierzyć.

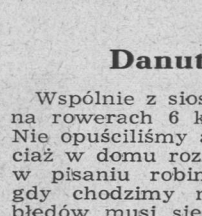
— Stosujemy z mężem taką metodę — mówi Pani Wanda Kozłowska — by łączyć przyjemną naukę tańca, wiersza czy piosenki z nauką polskiej mowy w słowie i piśmie. Najlepsze dyktando stanowi tekst piosenki, którą później z przyjemnością zaśpiewamy!

A teraz przed nasz obiektyw prosimy kilku przedstawicieli młodzieży z Pertain. Naturalnie, oprócz zdjęcia — kilka słów dla „Tygodnika Polskiego”:



Janina Cassel

Moja mamusia jest Polką i przywiązuje dużą wagę do utrzymania w domu tradycji polskich. Gdy śpiewam polskie piosenki, których tu się uczę, sprawiam jej dużą przyjemność. Bardzo lubię tańczyć, a tu mamy okazję, żeby się nauczyć wielu polskich tańców ludowych.



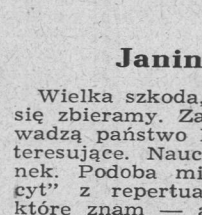
Danuta Małyszyc

Wspólnie z siostrą i bratem dojeżdżamy na rowerach 6 kilometrów z Ablancourt. Nie opuściliśmy ani jednego zajęcia. Chciał w domu rozmawiać po polsku — w pisaniu robimy dużo błędów. Teraz, gdy chodzimy na zajęcia polskie, ilość błędów musi się zmniejszyć.



Michalina Prosty

Ja z dojazdem nie mam kłopotu, bo mieszkam w Pertain. Kłopot mam jednak z pisownią polską. Bardzo się głowią, kiedy trzeba stawiać „o kreskowane”, a kiedy „u” oraz kiedy „rz” i „ż”. Pocięszam się tylko, że pisownia francuska też nie jest łatwa.



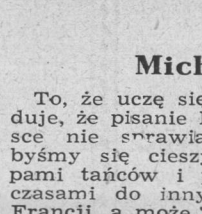
Janina Małyszyc

Wielka szkoda, że tylko raz w tygodniu się zbieramy. Zajęcia, które z nami prowadzi państwo Kozłowski, są bardzo interesujące. Nauczaliśmy się wielu piosenek. Podobają mi się piosenka pt. „Cyt-cyt” z repertuaru zespołu „Mazowsze”, które znam — ale tylko z płyt.



Michał Mach

Uczyć się języka polskiego to rzecz wcale niełatwa. Myślę, że pomogłoby nam wyjazd do Polski na wakacje. Bardzo tego pragnę. Śpiewam z koleżankami po polsku, ale żebym rozumiał wszystko, tego nie mogę powiedzieć. Z każdą lekcją jest jednak coraz lepiej.



Michał Prosty

To, że uczę się pisać po polsku, powoduje, że pisanie listów do rodziny w Polsce nie sprawia mi trudności. Bardzo byśmy się cieszyli, gdybyśmy z występami tańców i piosenek mogli pojechać czasami do innych kolonii polskich we Francji, a może nawet do Polski.



— „Proszę oddać wszystkie prace! Dyktando skończone. A teraz trochę potańczymy!” Pan Kozłowski jest dobrym wychowawcą. Wyniki pracy jego i żony, p. Wandy, są widoczne i na pewno skuteczne.

Każdy nauczyciel-wychowawca ma swój sposób podjęcia do młodzieży. Praca pedagogiczna w środowisku polonijnym ma specjalny charakter. Trzeba dobrze poznać swoją młodzież, trzeba ją rozumieć i swoim postępowaniem zaskarbić sobie jej przyjaźń i zaufanie. Powiązanie nauki języka z nauką wiersza, pieśni i tańca polskiego, to chyba najlepsza droga, po której powinni iść wszyscy nauczyciele polscy za granicą.

„Tam na górze, w wagonie”

W małym miasteczku przemysłowym Varangeville, położonym przy szosie łączącej Nancy ze Strasburgiem, nie trudno dopytać się o państwa Czaplinski. Na pytanie, gdzie mieszkają, słyszymy odpowiedź: — „Tam na górze, w wagonie”.

— W wagonie...? Naszą ciekawość zaspokoił nam po chwili. Na wznieśnięciu, trochę na odludziu, znaleźliśmy rzeczywiście „wagon”. Przyjęła nas gospodyni „domu”, pani Czaplinska. W kuchni na stole pali się lampa naftowa.

— Wszystko to — zwraca się do nas pani Czaplinska — wydaje się może dziwne i prymitywne. Pokoje są ciasne, niskie, nie zawsze dobrze wykończone, ale przynajmniej mamy spokój. Jesteśmy u siebie w domu. Nikt nie może nas stąd wyrzucić, czynić nam wstrętów, że zajmujemy czyjeś mieszkanie.

Państwo Czaplinski przybyli do Francji w latach międzywojennych.

— Mieszkamy w tej miejscowości — powiada gospodarz „domu” — od roku 1948,

zajmowaliśmy początkowo pomieszczenie u farmera, któremu pomagaliśmy w polu. Po dłuższej naradzie z żoną, trochę wbrew żonie, postanowiłem kupić wagon, właśnie ten wagon, który panowie widzą, i z niego sklecić jakies pomieszczenie.

Dogałał się z zawiadowcą stacji, zrobił formalne zamówienie i czekał. Aż któregoś dnia dostał wiadomość, że wagon przyszedł i można go odebrać. „Przesyłka” przywędrowała aż z dalekiej Normandii. Wagon miał osiem metrów długości i dwa metry sześćdziesiąt szerokości. Ważył ponad sześć i pół tony. Kosztował czterdzieści tysięcy franków, a transport dwadzieścia tysięcy. Musiano się uciec do użycia różnego rodzaju sprzętu mechanicznego, aby kolosa zaciągnąć na właściwe miejsce.

Z czasem dobudował pan Czaplinski do wagonu dwa skromne pomieszczenia, tak że obecnie ma cztery izby, które sobie teraz urządzają powoli, w miarę ich możliwości finansowych.

— Bieda wszystkiego nauczy — stwierdza na zakończenie pani Czaplinska.

EL.

UWAGA!

UWAGA!

WSYPY I DAMAS Z IMPORTU PIERZE I PUCH

konfekcja: damska, męska i dziecienna, płaszcze nieprzemakalne — tergalowe i nylonowe, gwarantowaną 100% wełnę wysyłam na całą Francję a do bliskich okolic dostarczam osobiście.

Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję, jakoś pierwszego gatunku.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Każdy Gazda do swego Gniazda!”

NOMBREUX ET PROMETTEURS SUCCES DES ARCHITECTES POLONAIS

● Plan d'aménagement de Tunis ● Théâtre en Yougoslavie ● Quartiers à Londres, Moscou et Marbella — Costra del sol ● Immeubles à Bagdad

Les architectes de Cracovie ont remporté un grand succès au Concours International d'urbanisme et d'architecture ouvert à la fin de 1959 sous les auspices de l'Association Internationale des Architectes par le Ministère des Travaux Publics et de l'habitat de Tunisie.

56 projets de 34 pays du monde ont été envoyés au concours pour l'aménagement de Tunis. 53 projets ont été acceptés. 6 groupes d'architectes

polonais ont pris part au concours, l'un d'eux reçut le deuxième prix et 2 autres — des distinctions. Le jury n'a pas décerné de premier prix. Trois deuxième prix ex-aequo ont été décernés aux architectes de Bulgarie, de Pologne et de Turquie. Ce sont quatre jeunes Cracoviens: les ingénieurs Barbara Perchal, Władysław Bryzek, Jerzy Plesner et Mieczysław Turski, qui ont remporté un deuxième prix pour la Pologne.

En Yougoslavie dans le concours pour le projet d'un théâtre à Nowy Sad, le premier prix a été attribué à un groupe d'architectes de Wrocław dirigé par Zbigniew Bac. Le troisième prix a été décerné également à des Polonais — Władysław Jotkiewicz et Wojciech Kowalczyk de Varsovie.

D'autre part un jeune architecte de Lublin, Romuald Dylewski, effectuant un stage de 8 mois en Angleterre y a remporté un succès plus discret mais non moins méritoire.



Les jeunes triomphateurs de Cracovie. De droite à gauche: Barbara Perchal, M. Turski, W. Bryzek, J. Plesner

Il a en effet élaboré le projet de reconstruction de la cité d'habitations West Bethnal Green à Londres et c'est son projet qui servira de base aux plans précis de transformation de ce quartier.

Déjà l'année dernière les architectes polonais avaient remporté des succès non moindres dans plusieurs concours internationaux.

A Moscou ce fut une des premières places dans le concours international pour un quartier de 45.000 habitants, obtenue par le groupe de „Miastoprojekt” de Cracovie sous la direction de l'in-

génieur architecte T. Ptaszycki.

Le concours pour un bâtiment gouvernemental représentatif à Bagdad fut également un succès. Les ingénieurs-architectes Aleksander Markiewicz et Jerzy Staniszkis, aidés par un architecte irakien, avaient remporté l'un des deux premiers prix ainsi que les troisième et cinquième prix. En outre, le quatrième prix avait été également attribué à des Polonais.

Enfin dans le concours international pour le projet d'aménagement de la zone d'habitation „Elviria” à Marbella-Costra del Sol (Espagne), les Polonais Jerzy Czyża, Jan Furman et Andrzej Skopiński avaient obtenu une distinction d'honneur.

UNE NOUVELLE USINE A ŻARY

La petite localité de Żary (voïvodie de Zielona Góra) sera dotée d'une nouvelle usine. 500 personnes y travailleront à la production de linoléum, sur la base des déchets des entreprises textiles de la ville.

UN CAR TOMBE DE 8 METRES... LES VOYAGEURS SONT SAUFS

Un car du PKS effectuant le service régulier Miastko-Koszalin a dérapé sur le verglas et heurté violemment un arbre. La force du choc a précipité le car en contrebas de la route. Le chauffeur a réussi à conserver la maîtrise du volant et bloquer les freins de telle façon, qu'il évitait la culbute. Le car s'est retrouvé 8 mètres plus bas et les passagers en ont été quittes pour des contusions sans gravité.



Cet ours qui se restaure, tout en se chauffant près du radiateur accueille les visiteurs du Musée de Bytom

L'Epidian 410 remplace les alliages de plomb et d'étain

Le laboratoire de recherches de la FSO (Usine d'automobiles de Varsovie) a élaboré une nouvelle matière plastique, nommée Epidian 410. L'Epidian 410 remplace les alliages de plomb et d'étain utilisés dans les travaux de carrosserie.

L'usine a déjà économisé 6 millions de zlotys. Aussi d'autres entreprises — l'usine de motocyclettes WFM et celle d'autobus „San” — remplacent désormais les alliages métalliques par cette matière plastique.

BIURO PODRÓŻY TOURPOL

24, rue Laffitte, Paris 9°

oficjalny przedstawiciel „ORBISU” organizuje
wyjazdy grupowe do rodzin w POLSCE

NA WIELKANOC 1961 r.

wyjazd 27 marca

W okresie od MAJA do WRZEŚNIA
wyjazdy grup w każdy poniedziałek

Zapisy i informacje:

TOURPOL — LILLE, 8, Place Aux Bleuets

TOURPOL — METZ, 17, rue Serpenoise

TOURPOL — PARYŻ, 24, rue Laffitte, Paris 9°

i u wszystkich agentów lokalnych

● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ Les entreprises communales de transport recevront cette année plus de 600 autobus, 290 tramways, 40 trolleybus et 400 taxis.

▲ Le catalogue des projets-types pour les écoles du Millénaire sera prêt en mai. Mais les constructeurs vont plus vite que les auteurs des projets. 136 écoles (sur 1000) sont déjà terminées, 400 autres le seront au printemps.

▲ L'entreprise „Tefla” de Bydgoszcz construit le premier poste polonais de dispatching automatique pour le contrôle et la direction du travail des hauts-fourneaux.

▲ 320 troupes théâtrales, 150 chorales et 80 orchestres, toutes composées d'amateurs, fonctionnent dans la voïvodie de Łódź. Gałkówka, Nagorzycze, Wiśniowa Góra, Modlice et Wolkosz ont formé les ensembles les plus intéressants.

▲ L'usine Pafawag de Wrocław dispose maintenant d'une voie ferrée particulière (2,5 km) pour les essais de trains électriques.

▲ Le nombre des bourses-contrats de travail payées aux étudiants par différentes entreprises atteint 17.000.

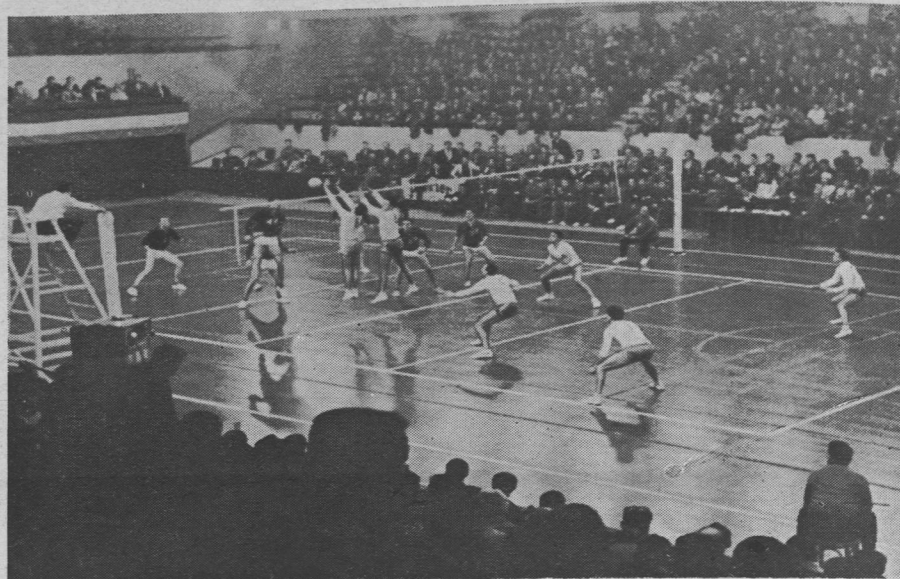
▲ Wanda Jakubowska, auteur du célèbre film „La Dernière Etape” sur le camp d'Auschwitz, prépare un nouveau film sur les camps nazis de la mort.

▲ L'usine Stomil de Poznań fournira cette année 1 million de pneus de vélos de plus que l'année dernière.

▲ 65 millions d'arbres fruitiers seront plantés en Pologne d'ici 1965. La consommation de fruits par habitant passera de 30 à 40 kg par an.

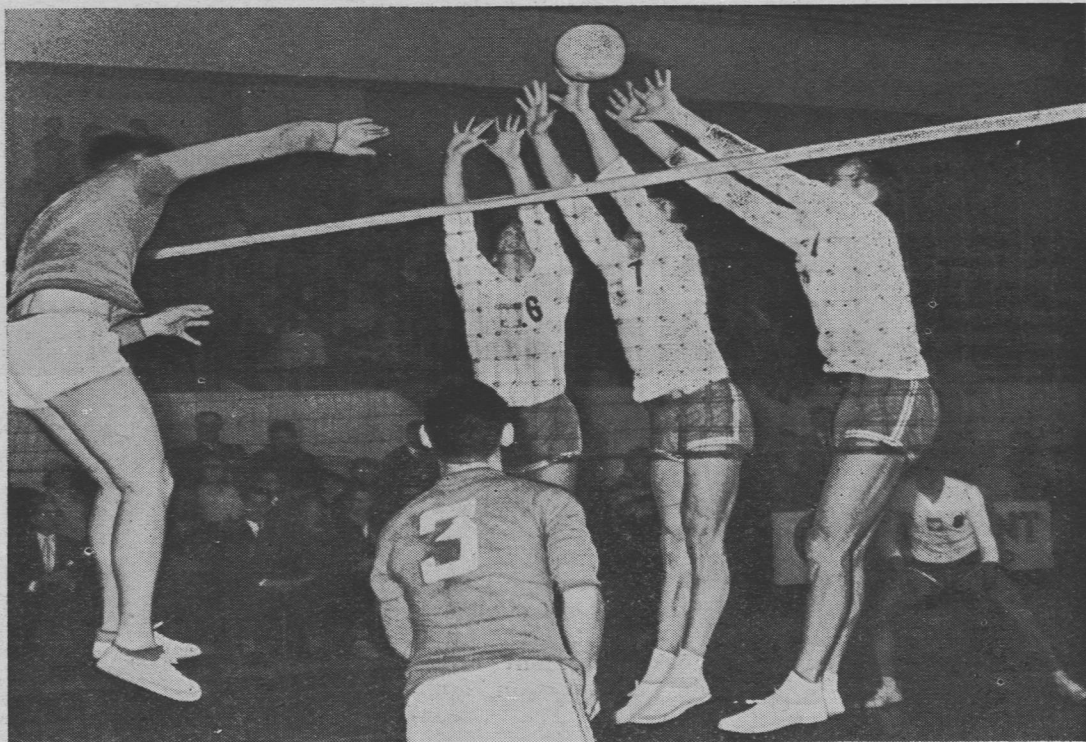
▲ 4 kilomètres de nouvelles conduites de gaz, 6 kilomètres de conduites d'eau et 45 kilomètres de câbles électriques — ont rendu la vie plus facile à nombre d'habitants de Chorzów en Silésie au cours des 3 dernières années.

▲ L'entreprise „Archimedes” de Wrocław produit depuis 3 ans des appareils à air comprimé pour les besoins de l'industrie. 11.500 appareils de 46 types différents ont été produits en 1960.



Publiczności nie tak wiele jak na piłce nożnej, ale doping — gorący... Bo też widowisko w pięknej sali Pierre de Coubertin było naprawdę porywające

SZCZĘŚLIWA „13” POLSKICH SIATKARZY



W drużynie francuskiej był nasz Rodak — Thumm, doskonały młody siatkarz — przy ścieciu

Trzynaste spotkanie reprezentacji Francji i Polski w siatkówce zakończyło się trzydziestym zwycięstwem biało-czerwonych. Bilans tych spotkań jest dla Polski imponujący: 39—6.

Polacy, którzy zajęli czwarte miejsce na ostatnich mistrzostwach świata w Rio de Janeiro, uporali się z Francuzami w trzech setach (15:12, 15:9, 15:11), chociaż ci ostatni wystawili bardzo odmłodzony skład, który miłe zaskoczył kibiców swą boją postawą. Kilka dni później drużyna polska pokonała Belgię

również 3:0, ale o wiele bardziej przykonywająco (15:3, 15:4, 15:5).

Siatkarze polscy są w tej chwili drużyną przyszłości. Są młodzi, dynamiczni, niemal że równie dobrzy w obronie i ataku. Paryska „L'Equipe” jeszcze przed spotkaniem pisała: „L'equipe de Pologne actuelle a indiscutablement un bel avenir devant elle”. Zgadamy się z tą opinią i liczymy po cichu nawet na medal olimpijski w Tokio, gdzie po raz pierwszy „siatka” będzie reprezentowana.

Polski mistrz świata

Zakończone niedawno w szwajcarskiej miejscowości Girenbad V Saneczkarckie Mistrzostwa Świata przyniosły wielki sukces reprezentantowi Polski, Jerzemu Wojnarowi. Po raz drugi w swej karierze sportowej zdobył on tytuł Mistrza Świata w saneczkarstwie. Pierwszy tytuł zdobył w 1958 r. w Krynicu. Zwycięstwem swym w Girenbad sprawił wszystkim dużą niespodziankę. Jak wiadomo, kaprysy tegorocznej

zimy w Polsce nie pozwalały zawodnikom na treningi i na mistrzostwa pojechali bez należytego przygotowania. A ponieważ w poprzednich latach, mimo znacznie lepszego przygotowania, na zagranicznych torach nie odnosili sukcesów, nie liczone więc i w tym roku na wynik tej miary.

Swoje zwycięstwo zawdzięcza Wojnar w dużym stopniu świetnej orientacji, brawurze i refleksowi, z którego słynie jako saneczkarz. Znany jest zwłaszcza z brawurowej jazdy na wirażach, a bardzo trudny, szybki, lodowaty tor w Girenbad dawał mu właśnie pole do popisu. Przydała mu się również, jak sam mówi, jego wiedza pilota, a zwłaszcza znajomość praw aerodynamiki. Jerzy Wojnar należy bowiem do czołówek polskich pilotów szybowników i kilkakrotnie ustanawiał rekordy świata w szybownictwie.



Przerwa. Trener Grochowski udziela wskazówek pupilom



Polski as Wojciech Rutkowski w akcji. Obok — Kiełpiński (7)

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-5
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. — 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. — 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. — 180 Fr.B.

Le Gérant:

M. Baraszkiewicz

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GASIOROWSKIEGO

Osobliwie układają się losy porucznika Legionów Dąbrowskiego, Floriana Gotartowskiego i Zosi Dzewanowskiej, córki pułkownika wojsk ostatniego króla Polski — Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ustawiczne przeciwnieństwa oddalają młodych od siebie: to Florian musi się przedzierać przez pruskie kordony do oswobodzonego Poznania, by następnie odbyć długi podjazd przez prawie połowę kraju, to znów Zosia zostaje aresztowana przez pruską policję. Kiedy wreszcie udaje jej się przy pomocy wiernych towarzyszy Floriana — małżeństwa Zubrów — odzyskać wolność, Gotartowski, przekonany o jej śmierci, zaciąga się do szwoleżerów i wyrusza do Francji. Zosia z nieodstępną Zubrową trafia do dworku Bonawentury Dłuskiego, gdzie poznaje matkę Floriana. Zrażona jej oziębłością, ucieka z Zubrową do Zamościa i tu ogarnięta zostaje przez polskie wojska, oblegające tę twierdzę.



Dopiero po ich wyjściu szwoleżer wyciągnął rękę. „Daruje, moi złoci, podstęp, ale nie miałem innego ratunku. Jestem Stadnicki, przyjaciel Floriana, a oto bracia Jordanowie, również jego serdeczni druhowie”. Zubrowa uściśnęła podane dłonie, ciągle jeszcze nie rozumiejąc intencji Stadnickiego. Ten zaśmiał się na cały głos. „Któżby o was nie słyszał, kochana Zubrowo? — zawołał. Przecież zna was całe polskie wojsko. Francuskie też... Florian o niczym innym nie potrafił z nami rozmawiać, jak tylko o was i o Macieju.”



„Musicie mi wybaczyć te dziwaczne postępowanie — tłumaczył, prowadząc Zubrów i braci Jordanów do stołu, na którym w oka mgnieniu pojawił się pekaty gąsiorów wina i kilka szklanek. — Gdybym jednak próbował wyjaśniać każdemu, że jesteśmy starymi znajomymi, upłynęłoby z pewnością kilka godzin. A tak spędzimy sobie czas w znacznie przyjemniejszy sposób.” Stara patrzyła na niego nadal z nieufnością, rozśmieszając tym go do łez. „A o kogo innego porucznik Florian nie wypytawał?” — spytała wreszcie po wypiciu paru szklanek.



„Naturalnie! — odparł Stadnicki. — Ciągłe także wspominał tę swoją Zosię Dzewanowską, co to zgineła tak marną śmiercią w łałach Wisły. Powiadam wam, przykro było słuchać. Chłopisko zapamiętało się i nie pomogły mu ani nasze żarty, ani wspólne biesiady. Siedział na nich, jak na własnym pogrzebie...” Markietanka zerwała się z krzesła i rozdziawiła usta. „Czy wyście wszyscy poszaleli, albo też mnie mać się rozum? — wybełkotała w końcu. — O czyjej śmierci pan porucznik mi tu opowiadasz? Jakieś brednie i nie więcej!”



Z kolei Stadnicki zerknął na nią podejrzliwie. „Czy wam ten napój nie szkodzi za bardzo? — zapytał. — Toż wszyscy wiemy doskonale, że Zosia utonęła podczas ucieczki przed jakimś szpiegiem...” — „Pani kapitanowa nigdy nie cieszyła się lepszym zdrowiem niż obecnie — odpowiedziała z flegmą markietanka — a wy mi tu nie zmyślcie niestworzonych historii. Powiedźcie lepiej od razu: ożenił się Florian z tą Hiszpanką, czy jeszcze nie. Bo jeśli tak, to nie mamy o czym mówić, a jeśli nie — to nie traćmy ani sekundy czasu!”



„Florian... ożenić... z Hiszpanką...? — spytał urywając Stadnicki. — Widzę, moja Zubrowa, że jesteście zwykłą głupią babą, najgłupszą, jaką spotkałem w swoim życiu. Nie lubię, psia mać! Wierzyć w takie niedorzeczności! Owszem, bywał razem z nami w domu tego hiszpańskiego szlachcika, ale jak zwykle siedział ponury, jak posąg smutku, i nawet nie uśmiechnął się ani razu. A kiedy raz panna... co tu dużo gadać! ładna dziewczyna, ujęła go pod rękę, cofnął się tak raptownie, jakby dotknęła go jakaś jadowna żmija...!”



Bracia Jordanowie, którym po wychyleniu kilku szklanek szumiało dobrze w głowach, spojrzeli na Stadnickiego z wyrzutem. „Jak możesz w ten sposób przemawiać do kobiety!” — oburzył się starszy, dźwigając się zza stołu. — Jeszcze słowo, a przysięgam, że tym oto gąsiorkiem rozwałę ci leń!” Stadnicki groźnie zmarszczył brwi i odruchowo zaczął szukać szabli u boku. Zubrowa patrzyła jednak na niego bez cienia zagniewania. „Dziękuję waćpanom za obronę — spojrzała na obu braci — ale darujcie mu nierozważne słowa. Ma rację!”



Widząc zdumione spojrzenia całej trójki szwoleżerów, dodała szybko: „Trzeba rzeczywiście być największym osłem w świecie, by wierzyć w tak bzdurne plotki. Daj gęby, poruczniku Stadnicki, za tak radosną wiadomość! Mnie od razu coś tknęło, że w tym wszystkim tkwi jakieś nieporozumienie. Gdzieżby Florian zenił się bez mego przyzwolenia?! Znam go tyle lat i wiem, że nie jest z niego żaden ladaco, lecz solidny chłopiec. Za tem wszystko jest w największym porządku, a ty, poruczniku, daj pyska!” I porwała go w swoje ramiona...



Stadnicki ucałował serdecznie twarz markietanki, mrużąc bez przerwy jak głąskany niedźwiedź: „To lubię, psia mać, tak lubię...!” Zaraz też kazał karcmarzowi przynieść następną butlę wina. Po spełnieniu kilku toastów Zubrowa spytała: „A co się teraz z Florianem dzieje?” — „Cóż miałoby się dziać? — odrzekł Stadnicki. — Siedzi sobie w Gotartowicach, dokąd udał się na zasłużony odpoczynek, i wzdycha z taką mocą, że mało drzew nie powyrywa z korzeniami. Mówię ci, najkochańsza moja Zubrowo, taką miłość to lubię, psia mać...!”



Markietanka zmarkotniała w jednej chwili. „Wszystko to jest ładne-piękne, ale ze wszystkich naszych planów mogą wyjść nici! — jęknęła, rozczulona w równej mierze własnymi myślami, jak i coraz częściej spijanymi szklankami. — Przecież ty, mój słodziutki poruczniczku, nie wiesz jeszcze o tym, że nasza pani kapitanowa pożegnała się z tym światem...” — „To jednak nie żyje?!” — chwycił się za głowę Stadnicki. Zubrowa pokręciła szyć. „A dlaczego miałaby nie żyć? — spytała. — Po prostu wstąpiła do klasztoru Wizytek!”



Tu markietanka zachlipała rozgłośnie. „Taka ładna panna. Krew z mlekiem... A teraz za furą klasztorną nieboraczka siedzi i na pewno płacze całymi dniami i nocami, jako i ja teraz...” Wsadziła obie pięście do oczu i zabuczała tak donośnie, jakby darli z niej skórę. Do jej zawodzeń dołączył się także Maciej, postękując jak wół w jarminie. Stadnicki miał jednak dość wszystkiego. Zaklął gniewnie i założył czapkę. „Milczec już do wszystkich diabłów! — wrzasnął. — Prowadzić do klasztoru!” Markietanka wstała posłusznie.



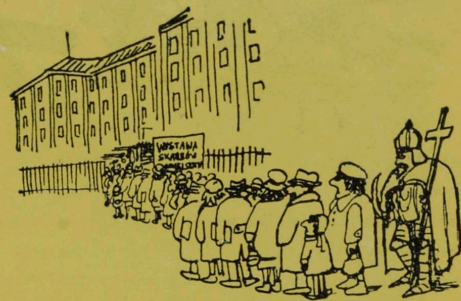
Na ulicy Zubrową ogarnął całkowicie odmienny nastrój. Zaczęła nawet wyspiewywać na głos francuskie piosenki wojskowe i dopiero upomnienie Stadnickiego przywołało ją do porządku. „To z radości, złoty szwoleżerku!” — tłumaczyła, zataczając się lekko. „I jak teraz będziecie rozmawiać z zakonnikami?” — zgnił ją Stadnicki. „Poradziłam sobie z samym Napoleonem, a miałabym sobie nie poradzić z siostrzyczkami?” — przekomarzała się markietanka. Szła już jednak prosto i po kilku minutach dotarli do furty. Zubrowa chwyciła za kółkę. (Dokończenie w następnym numerze.)



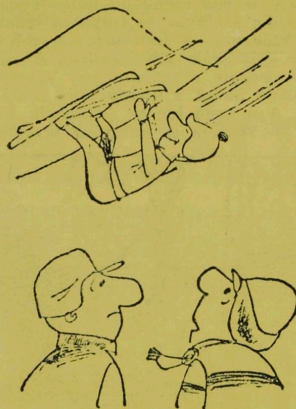
— Odkąd się znów tańczy charlestona dziadek nie opuszcza ani jednego balu.



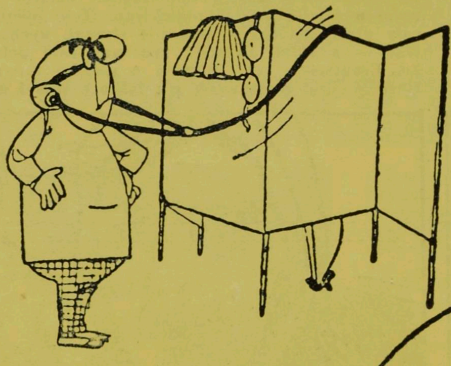
— MNIE pan nie będzie uczył jak się konserwuje dywany!



Tyle lat stoję na kolumnie. mogę i tu postać... Muszę zobaczyć swoje arrasy.



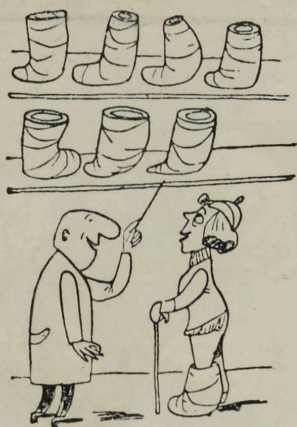
— On twierdzi, że oszczędza nowe narty...



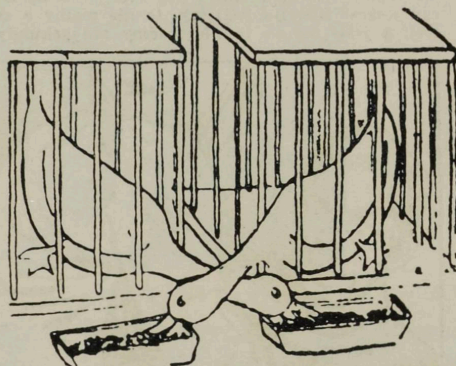
— A teraz proszę położyć słuchawkę na sercu, i przez chwilę nie oddychać



Zinno



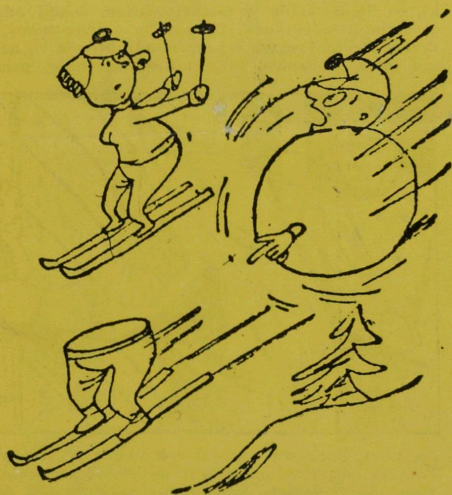
— Oto najmodniejszy fason. proszę pani



U sąsiada wszystko smaczniejsze...



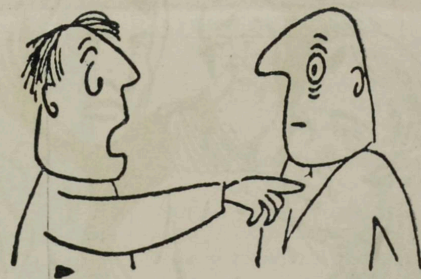
— I co pan zrobił, kiedy on nazwał pana kompletnym idiotą?
— Nic, panie sędzio, nie rozumiem co znaczą kompletny...



— A może teraz ubierzesz, że spodnie i buty były za duże!



Bez słów



— Wiesz, Kanada oddała nam skarby roszelskie!
— Świetnie, ale czy ty mógłbyś mi oddać moje 100 zł.?